Nr 92 Kraków, Niedziela dnia 21 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16—
kwartalnie „ 4—
miesięcznie „ 1·35
Z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20—
kwartalnie „ 5—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

Podróż prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej do Rouen, Hawru, i innych miejscowości departamentu Niższej Sekwany jest prawdziwym pochodem tryumfalnym. Podróży tej nie brakuje także pewnego akcentu politycznego. Wiadomo, że Izba zajmuje się gorąco sprawą opodatkowania wszystkich Stowarzyszeń religijnych. Naturalnie kler normandzki z tego powodu nie witał pana Faure'a otwartemi rękami i miał słuszność, gdyż opodatkowanie Stow. religijnych, znaczy tyle co bankructwo wszelkich zakładów naukowych i filantropijnych, zostających jeszcze pod jego opieką. Arcybiskup rouański, monsignor Sourrien, z obowiązku swego przywitał go mową i w niej zaznaczył, że mieszkańcy całej jego dyecezji są żarliwymi katolikami. Pan Faure odpowiedział, iż w cieniu sztandaru Rzeczypospolitej mogą pomieścić się wszyscy ludzie dobrej woli, a religja z Rzecząpospolitą powinny iść jedną drogą. Zasługuje także na uwagę mowa jednego radykalisty, członka Rady jeneralnej departamentu Niższej Sekwany, który wprost zapytał prezydenta, kiedy nareszcie zostanie uchwalone prawo, tak niecierpliwie wyczekiwane przez robotników, o zabezpieczeniu ich starości? Prezydent zapewnił, że los robotników żywo go obchodzi i zawsze z nimi sympatyzuje. Sądzi także, iż Stowarzyszenia, w których imieniu przemawiał członek Rady jeneralnej, będą zawsze służyły postępowej Rzeczypospolitej. Wreszcie prefekt departamentu, przedstawiając prezydentowi merów, wydał o nich sąd, iż lubo wielu pozostało wiernych dawnym wspomnieniom i tradycjom, mimo to spełniają oni uczciwie swoje obowiązki i z władzami republikańskiemi utrzymują najlepsze stosunki.

Półurzędowy dziennik londyński, *Daily News*, wyjaśnia stanowisko, jakie Anglja zajęła wobec pokoju, zawartego między Chinami a Japonją. Ocenia on przedewszystkiem nieprzychylnie życzenie Francji, aby mocarstwa interesowane zgodziły się na kongres, któryby zajął się rewizją traktatu. Co się stało, to się stało i treści traktatu nie można już zmienić. Absolutne i niedołężniałe państwo, jak Chiny dawniejsze, byłyby ciągłem niebezpieczeństwem i nieustanną irytacją dla całego świata, z powodu ciągłego zastoju. Przeciwnie, Chiny, otwarte dla cywilizacji, staną się Eldoradem dla ludzkości. Skutkiem traktatu, podniesie się tam przemysł i handel. „Nie jest w naszym interesie — mówi autor artykułu — kłaść zaporę uprawnionej ambicji Japończyków, ani naprawiać błędy Chińczyków. Żaden naród nie może budować swojej pomyślności na słabości drugiego narodu“. Wszystkie dzienniki podzielają to zapatrywanie, a tylko jeden *Standard* żąda zebrania międzynarodowej konferencji, któraby się zajęła rozpatrzeniem traktatu pokojowego między Chinami a Japonją.

Ze źródła wiarogodnego donoszą, że hrabia Kapnist został już mianowany rosyjskim ambasadorem przy dworze wiedeńskim. Urodził się on w Połtawie 1839 r. i tam ukończył studja uniwersyteckie. Rozpoczął urzędowanie w ministerstwie spraw zagranicznych. Następnie przydzielono go do poselstwa w Rzymie. Później, w stopniu radcy legacyjnego, przeniesiony został do Paryża, a w r. 1864 otrzymał nominację na posła w Hawrze. Przed dwoma laty zamianowano go senatorem. Jest on bratem szefa departamentu spraw azjatyckich.

Marszałek Martinez Campos po przybyciu na Kubę rozwinął wielką czynność. Armję zreorganizował i podzielił na trzy dywizje. Pomimo tego, powstanie coraz więcej się rozszerza. Wielu dowódców, między nimi: Marti, Maximo i Gomez, wraz z licznemi oddziałami, wylądowało w Baracon. Marszałek prawdopodobnie zażąda posiłków. Z Nowego Jorku donoszą, że powstańcy kubańscy spalili w Dos Amigos plantacje cukrowe.

W prowincji St. Jago wielu zwolenników rządu hiszpańskiego zostało wymordowanych. Około 800 powstańców napadło miasto Guantamo, lecz odparło ich wojsko, liczące 4500 żołnierzy, przyczem powstańcy stracili 14 ludzi.

Rozmowa z drem Luegerem.

Wiedeń d. 18 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*). W ratuszu wiedeńskim położenie zawsze jeszcze niewyjaśnione. Rozstrzygnięcie sprawy spoczywa przy stosunku 64 antysemitów do 66 liberałów w ręku ośmiu „dzikich“. Na którą stronę oni się przechylą, ta zwycięży.

Miałem sposobność rozmawiania z drem Luegerem o położeniu w wiedeńskiej Radzie miejskiej.

— Rejwach w dziennikach żydowskich — mówił dr Lueger — trwa jeszcze ciągle; bają one wiele o złożeniu mandatów. Ja w to nie wierzę, gdyż znam dobrze moich przeciwników. Będą się oni trzymali rękami i nogami mandatów wydziałowych (*Stadträthe*). Ci panowie nie zrzekną się pensji 3000 złr. dla pięknych oczu piszących żydów. Musianoby ich chyba lokomotywą odciągnąć od intratnych posad.

— Jakie są widoki — zapytałem — dla pańskiego stronnictwa przy wyborze pierwszego wice-prezydenta i brakujących wydziałowych?

— Ośm głosów jest wątpliwych. Jednak, o ile ja znam tych panów, nie mam wielkiej wiary, żeby nam dali swe głosy. Nie spodziewam się też zwycięstwa. Tem lepiej, ponieważ w naszym interesie leży, żeby stronnictwo liberalne dokończyło zupełnie swojej gospodarki. Wówczas dopiero będzie zwycięstwo naszem. Jeślibyśmy przy konstytucyjących wyborach do Rady miejskiej przepadli, mimo to będzie nasze stronnictwo wywierało potężny wpływ przy merytorycznych rokowaniach, szczególnie w sprawie gazowej. O kompromisie u nas nigdy mowy nie było. My nie potrzebujemy kompromisu zawierać, gdyż my żądamy poprostu tego, co nam się prawnie należy. Dadzą nam, co się nam należy, dobrze — jeśli nie, wówczas będzie walka!

Po chwili dodał:

— Prasa żydowska zarzuca nam, iż nie moglibyśmy prowadzić zarządu miasta. Jest to oburzająca chełpliwość ze strony żydowskich liberałów. Zaiste musiałoby być bardzo smutno, jeśli np. nie bylibyśmy w stanie utrzymać nic w tym samym wiejskim stanie, w jakim się one, szczególnie w nowych dzielnicach Wiednia znajdują. *Neue Freie Presse* powiada, iż tej sztuki mogą dokazać tylko żydowscy liberałowie. Bardzo być może, ponieważ liberałów nadzoruje prasa żydowska, nas zaś wyborcy. Prasa żydowska grozi nam dalej, że antysemickiej większości w Radzie gminnej Banki nie dadzą pieniędzy. Jest to, doprawdy, zabawną rzeczą. Żyd daje zawsze pieniądze na procenty.

Co do mnie, możesz pan być pewnym, iż nigdy kapitulacji nie podpiszę, aby zostać prezydentem miasta. Albo będę nim na podstawie programu, który uważam za prawdziwy, albo nim nie będę. Gdyby mi szło tylko o ten zaszczyt, mogłem, gdybym się był wyparł moich zasad, zostać prezydentem miasta jeszcze przed Prixem.

Z KRAJU.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny.

(III.) W dalszej części sprawozdania porusza p. inspektor kwestję książeczek robotniczych, daje ogólny pogląd na stosunki i płace robotnicze, a wreszcie zapisuje zaszłe w kraju naszym bezrobocia. Co się tyczy książeczek robotniczych, to w porównaniu z rokiem 1893 zaszło w tej mierze znaczne polepszenie, albowiem na 476 zlustrowanych w Galicji przedsiębiorstw, w 255 wszyscy robotnicy, a w 181 przeważna ich część była zaopatrzoną w te książeczki. Tylko w 46 przedsiębiorstwach, przypadających na drobny przemysł, robotnicy nie posiadali wcale książeczek. W 69 wypadkach p. inspektor był zniewolony zrobić doniesienie do władz przemysłowych z powodu przyjęcia do pracy ludzi bez książeczek robotniczych.

Listy robotników prowadzone bywają tylko w większych przedsiębiorstwach, w małych przemysłach bardzo wyjątkowo, a w przemyśle budowlanym wcale nie. P. inspektor przedsiębrał niejednokrotnie kroki, aby zniewolić pracodawców do uczynienia zadość obowiązującym przepisom.

W większych fabrykach i renomowanych mniejszych zakładach przemysłowych wypłata zarobku odbywa się prawie bez wyjątku co 8 lub 14 dni. W przemysłach zaś handlowych w mniejszych miastach pracownik odbiera zapłatę często kwartalnie, półrocznie, a niekiedy nawet musi czekać na nią rok cały. W niektórych tartakach, w przeważnej części rafineryj oleju skalnego, we wszystkich gorzelniach robotnik otrzymuje należną mu zapłatę na pierwszego każdego miesiąca.

Jako nadużycie przytacza sprawozdanie to, iż w kopalniach glinki w powiecie chrzanowskim zarobek dwutygodniowy bywa zatrzymywany tytułem kaucji, zresztą jednak wypłacany każdego 15. Starania p. inspektora, aby usunąć tego rodzaju dotkliwe dla robotnika zarządzenie, nie odniosło skutku. Jako jaskrawy przykład wyzysku, notuje sprawozdanie taki wypadek: W pewnym tartaku odciągano robotnikom z ich płac kwoty na utrzymanie w dobrym stanie dróg prowadzących do tartaku. Właściciele owego tartaku, będący zarazem właścicielami majątku, w którym znajduje się ta fabryka, wydzierżawili za wygórowanym czynszem nabyte prawo wyszynku gorących trunków trzeciej osobie, która w tartaku utrzymuje kantynę. Otóż robotnikom nie wolno gdzieindziej tylko w tej kantynie nabywać trunków i artykułów żywności. Pobierają zaś jedne i drugie na konto płacy po wygórowanych naturalnie cenach. Robotnicy z płaczem skarżyli się, iż w ten sposób przypadający co dni 14 zarobek dostaje się zazwyczaj co do grosza kantyniarzowi, a oni odchodzą z próżnemi rękoma. Wskutek doniesienia p. inspektora, władza przemysłowa przeprowadziła śledztwo i skazała zarządcę tartaku na grzywnę 50 złr. — Sprawozdanie przytacza kilka jeszcze przykładów niesumiennego wyzyskiwania ludności roboczej, a zarazem jeden wypadek, który rzuca piękne światło na robotników. W pewnej fabryce maszyn nie wypłacano przez czas dłuższy robotnikom należącego się im zarobku, skutkiem czego ci udali się z zażaleniem do inspektoratu przemysłowego. Rzecz została zbadaną bezzwłocznie na miejscu, — przyczem pokazało się, że właściciel fabryki znajduje się w tak przykrych stosunkach finansowych, iż pomimo najlepszych chęci nie jest w stanie uczynić zadość swoim zobowiązaniom. Robotnicy, przekonawszy się o smutnem położeniu pracodawcy, postanowili nie opuszczać fabryki, lecz pracą swą utrzymać ją dalej w ruchu. Tak też się stało. Nie dowiadujemy się niestety, o ile szlachetna ofiarność robotników przyczyniła się do materjalnego podźwignięcia owego fabrykanta.

W roku ubiegłym zaszły w dwóch wypadkach bezrobocia. Strejkowali piekarze w mieście Krakowie i jego okolicy, tudzież w powiatach krakowskim i wielickim oraz robotnicy ceglarscy w pomienionych powiatach. Bezrobocie piekarzy, w którem wzięło udział 137 robotników, trwało 48 godzin. Stawiali oni rozmaite żądania. Przeważna część właścicieli piekarń zgodziła się wprawdzie na nie, lecz po to tylko, aby po ukończeniu bezrobocia nie dotrzymać umowy. Robotnicy uciekli się do interwencji inspektoratu przemysłowego; nie byliśmy jednak w możności — powiada sprawozdanie — przyczynić się do poprawy ich położenia, wszystkie bowiem nasze dotychczasowe długoletnie zabiegi, aby w piekarniach zaprowadzić stosunki zgodne z przepisami ustawy, były dotąd prawie zupełnie bezskuteczne.

W bezrobociu robotników ceglarskich wzięło udział 719 strejkujących. Trwało ono od 21 maja do 3 czerwca. Robotnicy, którzy ujęli swe żądania w jedenaście punktów, w teorji uzyskali wiele, w praktyce wszakże bardzo mało. Przeważnie skończyło się na przyrzeczeniach ze strony właścicieli cegielń.

Ostatni rozdział sprawozdania p. inspektora przemysłowego poświęcony jest sprawie terminatorów i przemysłowemu wykształceniu młodocianych robotników pomocniczych.

W zlustrowanych przez p. inspektora przedsiębiorstwach było zatrudnionych 629 terminatorów (z tych przypada 67 na Bukowinę). Stosunek majstrów do terminatorów bynajmniej się nie polepszył w roku ubiegłym i był, niestety, taki sam, jak w latach dawniejszych. Majstrowie obchodzą się *antiquo more* z terminatorami bezwzględnie, surowo, a niekiedy z oburzającą brutalnością. Wyrosła wśród takich stosunków młodzież, w wyjątkowych tylko wypadkach bywa ożywiona szlachetniejszemi uczuciami i zazwyczaj w późniejszym wieku wstępuje w ślady swoich mistrzów. Maltretowany i bity przez majstra i czeladnika terminator czuje się szczęśliwym tylko po za warstatem. Przełożeństwa korporacyjne — czytamy dalej w sprawozdaniu — rzadko tylko zdobywają się na bezstronność i w razie sporów stoją zawsze po stronie majstra.

Majstrowie, którzyby uznawali i oceniali wielkie korzyści szkolnej nauki, należą ciągle jeszcze do wyjątków; przeważna ich część nie troszczy się bynajmniej o wykształcenie umysłowe powierzonych jego opiece chłopców, a jeśli ich posyła do szkoły, to tylko z obawy przed karą. Z okresu mojej jedenastoletniej urzędowej działalności — pisze p. inspektor — nie mógłbym przytoczyć ani jednego przykładu, któryby dowodził, iż przełożeństwa korporacyjne uczyniły cokolwiek dla podniesienia poziomu wykształcenia terminatorów. Wszystko, co w tym kierunku zdziałano dobrego w Galicji i na Bukowinie, zawdzięczać należy wyłącznie inicjatywie osób, które właściwie z rzemiosłem, jako takiem, nie mają nic wspólnego, a powodując się tylko względami humanitarnemi i interesem na dobro ludności starają się wszelkiemi siłami wytworzyć dzielny stan rzemieślniczy i aby dopiąć tego celu, nie szczędzą ofiar.

We wszystkich warstatach i przemysłach, które zwidził inspektor w ciągu roku ubiegłego, przekonał się, że przepisy o terminatorach nie bywają przestrzegane.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 19 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bezrobocie w wielkich cegielniach wiedeńskich trwa w dalszym ciągu. Dotąd świętuje przeszło 4.000 robotników. Rokowania dyrekcji z przywódcami strejku nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Dziś zarząd ogłosił plakatami, że podnosi wynagrodzenie od wyrobienia 1.000 cegieł o 30 ct., lecz na tem kończy stanowczo wszelkie ustępstwa. Jeżeli robotnicy nie wrócą do pracy, jutro ich książki będą złożone w urzędzie magistrackim. Robotnicy zebrali się gromadnie i telefonicznie zaprosili dyrektora Teiricha, aby przyszedł się z nimi porozumieć. Ten odpowiedział, że w żadne rozprawy nie będzie się wdawał i nie chce więcej słyszeć o układach. Porządek dotąd nie został zakłócony. Wczoraj tylko strejkujący rzucali kamieniami na włoskich i kroackich robotników, chcących się udać do pracy. Przytem jeden z rewizorów policyjnych został silnie uderzony w głowę. Konstable szybko się ułatwili z napastnikami i rozpędzili ich. Dziś jednak wieczorem spodziewane są rozruchy i dyrekcja zażądała pomocy wojskowej. W każdym razie strejk prędko się zakończy, bo główni agitatorowie widzą dobrze, że ich żądania nie są oparte na żadnej prawnej podstawie i nikt nie przychodzi im z pomocą.

Przyaresztowany Riedling chciał złożyć 30.000 złr. kaucji, by mu pozwolono odpowiadać z wolnej stopy. Sąd jednak odrzucił prośbę, gdyż zachodzi silne podejrzenie, że Riedling miał zamiar szukać szczęścia w innych krajach, gdzie nie obawiałby się prześladowania procedury austrjackiej. Przeciwko niemu wychodzą na wierzch różne oszustwa i codziennie zgłasza się do sądu po kilku poszkodowanych. Na polecenie sądu komisarz, dr Hoff, odbył rewizję w banku Riedlinga, gdzie znalazł gotówki 700 złr., a papierów wartościowych za 3.000 złr. Depozyty były nienaruszone i kljenci pospiesznie je odbierają. Podobne rewizje odbyły się także w kilku kantorach wekslowych, co dowodzi, że owe spelunki giełdowe, powstające w Wiedniu jak na drożdżach, nie są oparte na realnych podstawach i rząd zwraca na nie baczne oko.

Cesarz Franciszek Józef ponownie odwidził wystawę Sztuki w Künstlerhausie, gdzie zabawił dłuższy przeciąg czasu. Przedewszystkiem udał się do galerji rzeźby, by, gdzie zwróciło jego uwagę dzieło Schmidgrubera: „Chrystus“. W oddziale obrazów pochwalił kilka portretów, szczególnie Ajdukiewicza. Odjeżdżając, zapytał monarcha, jak idzie sprzedaż? Po odpowiedzi, że bardzo dobrze, cesarz dodał: „Można się było spodziewać, bo rzeczywiście wiele pięknych dzieł znajduje się na wystawie“.

Dwóch młodych ludzi Karol Pabeschitz i Karol Frömmel, żyli z sobą w tak wielkiej przyjaźni, że podobnego przykładu trzeba szukać chyba w mitologji greckiej i przypomnieć Kastora i Poluksa. Obydwaj zajmowali dość skromne stanowiska społeczne. Jeden z nich był pisarzem w magazynie drzewa, drugi ślusarzem we florisdorfskiej fabryce wagonów. Pabeschitz był wysoce honorowym i skazany na dwa dni aresztu za awanturę uliczną, oświadczył, że tej hańby nie przeżyje. Frömmel przyrzekł podzielić jego losy. Obydwaj w listopadzie opuścili Wiedeń i udali się do Gloggnitz. Od tego czasu ślad ich zaginął. Dopiero w tych dniach nadeszła wiadomość, że w okolicy Gloggnitz znaleziono dwa ciała z przestrzelonemi głowami. Śledztwo sprawdziło tożsamość Pabeschitza i Frömmla. Nieszczęśliwi młodzieńcy dotrzymali przyrzeczenia i razem się zabili.

Zniknął także Anglik Fitzgerald, korespondent do dzienników londyńskich. Dłuższy czas przebywał on w Wiedniu, następnie udał się do Zofji. Oprócz dziennikarstwa zajmował się także handlem i jako ajent fabryki prochu, robił wcale dobre interesa. Z Zofji pojechał do Aten i tam ożenił się z córką konsula angielskiego, panną nadzwyczajnej piękności. Przy końcu stycznia powrócił znowu do Wiednia i po krótkim pobycie w hotelu Metropole wyjechał do Berlina. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Kazał sobie przysyłać listy do Berlina do hotelu du Nord, lecz wszystkie zostały zwrócone. Stroskana żona robi wszelkie poszukiwania, ale dotąd bezskutecznie.

Rada miejska m. Wiednia uchwaliła 5000 złr. jako pomoc dla dotkniętej katastrofą Lublany.

Swój.

Paryż 16 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa Blovitza, korespondenta *Timesa*, zaczyna przybierać obszerniejsze rozmiary i ostrzejsze kontury. Blowitz nie ugiął się pod brzemieniem oskarżenia, lecz w liście wystosowanym do *Figara*, przypomina, jakie ogromne usługi oddał Francji w 1871 i 1875 roku. Szczególniej w tym ostatnim, artykuł jego umieszczony w *Timesie*, wyświecający podstępną politykę Bismarcka i chęć uderzenia na Francję, zjednał mu uznanie sfer rządzących, gdyż dzięki tej rewelacji, Rosja zwróciła baczniejszą uwagę na sprawy francuskie i car Aleksander II podczas swego pobytu w Berlinie, położył swoje stanowcze *veto* na zachcianki pruskie, dzięki czemu katastrofa została odwrócona. Blowitz powiada dalej z dumą: „Jestem kawalerem Legji honorowej, ale to wysokie odszczególnienie otrzymałem nie za wycieranie przedpokojów ministerjalnych i nie z łaski Wilsona, lecz za rzeczywiste usługi oddane mojej przybranej ojczyźnie“. Na jutro oskarżony znowu został powołany przed areopag naczelnych redaktorów dzienników politycznych. Czy stanie? Niewiadomo, ale jeźli to nastąpi, potrafi siebie dobrze bronić. W każdym razie zajście jest ciekawe i Paryżanie z braku czegoś więcej sensacyjnego, bardzo się niem zajmują. (Sprawa załatwiona, Blowitz bowiem już odwołał. *Przyp. Red.*)

Arcybiskup paryski kardynał. Richard, zupełnie zdrowie odzyskał. Przez obydwa dni świąteczne celebrował w kościele *Notre Dame* i pomimo wielkiego umęczenia, jego siły fizyczne nic nie ucierpiały. Z porady jednak doktorów, ma wyjechać na Rivierę i tam przepędzi kilka tygodni.

Pierwszy dzień wyścigów w Auteuil, zgromadził *tout Paris*. W lożach i trybunach damy wielkiego świata i półświatka, rywalizujące z sobą co do toalet i brylantów; na placu tłumy sportsmenów i ich naśladowców, a totalizator w oblężeniu. Prezydent Faure wraz z żoną i córką przybył ze znaną sobie punktualnością o godz. 2-iej po południu. Orkiestra przywitała go Marsyljanką. Wszyscy uchylili kapeluszy, a komisarz wyścigowy dał hasło do rozpoczęcia gonitw. Nagroda prezydenta Rzeczypospolitej w kwocie 50 tysięcy franków, była punktem kulminacyjnym wyścigów. W szranki wjechało 20 koni. Ogier „Flewson“, ze stajni Roberta Lebaudy'ego i „Bayan“ należący do Holtzera, byli faworytami i najsilniej obstawieni na totalizatorze. Niespodziewanie przyszedł pierwszy do mety „Darling“, własność hr. de Bouillé i swemu panu przyniósł z zakładów przeszło 400.000 franków zysku. Powrót odbył się bez wypadku, ale co za kurz po drodze i jak wyglądały stroje pięknych pań, to tylko ten może sobie wyobrazić, który to widział własnemi oczyma.

Jakiś Hiszpan, potomek Grandów i zbogacony plantator kubański, ofiarował Alfonsowi Daudetowi prezent w okrągłej sumie 150.000 franków. Żądał tylko bagatelki, aby autor zadedykował mu ostatnią swoją powieść „Mała parafja“. Daudet jednakowoż nie zgodził się na to i dumny hidalgo poszedł szukać szczęścia gdzieindziej. Do czego już próżność nie prowadzi na tym świecie?

W żadnym kraju literaci i dziennikarze nie są tak wojowniczego usposobienia, jak we Francji. Pojedynki są tu zwykłym chlebem między ludźmi pióra i nie ma miesiąca, żeby się ich kilka nie odbyło. Obecnie jest na porządku dziennym sprawa — „Catulle Méndez i Jules Houret“. Ten ostatni w kronice literackiej *Figara*, nazwał Méndeza przyjacielem Oskara Wilde, którego brzydki proces toczy się teraz w Londynie. Z tego powodu Mendez wysłał następującą depeszę do Houreta, przebywającego na wsi: „Jeżeli odgrywałeś pan rolę reportera, to byłeś bardzo źle pointformowany. Jeżeli chciałeś być dowcipnym, to jesteś głupcem“. Naturalnie będzie pojedynek, bo Catulle Méndez jest zacięty i z pewnością nie odwoła tego, co napisał.

Jenerał Duchesne, naczelny wódz wyprawy madagaskarskiej, jest już w drodze do Afryki wraz z całym sztabem i resztą wojsk przeznaczonych na tę ekspedycję. W Lugdunie, Marsylji i Tulonie, żegnano go serdecznie i wszędzie na powitanie występowały władze rządowe, rady gminne, korporacje i t. d. Wszyscy są pewni zwycięstwa, co jest dość prawdopodobnem. Howasi są głupim narodem, a jeszcze głupszymi ich władcy. Obrazili pułkownika Servingtona. Ten porzucił dowództwo nad armją i wraz z dwudziestoma oficerami angielskimi odpłynął do Anglji. Kroki wojenne są już rozpoczęte i Francuzi biją na każdym kroku wyspiarzy. Oby tylko żółta febra nie przeszkodziła tryumfalnemu pochodowi. *K. W.*

W GNIEŹDZIE ZARAZY.

Obrazek z natury.

(C. d.) Spuszczaliśmy się ostrożnie do wąwozu, bo coraz ciemniej się robiło, a droga oślizgła. Przez mgłę ujrzeliśmy światełka w dali, które, jak błędne ogniki, błyskały i ginęły. Cała wieś była nasiana takiemi światełkami.

— Panie — przemówił woźnica — to duszyczki, rozstające się z tym światem, a jaka ich moc, pewno pół wsi wymarło... Wróćmy się — wołał rozpaczliwie — póki czas, tam przepadniem! Mam żonę i dzieci drobne, kto je wyżywi, jak zginę? Oj, dolo, moja dolo! — skarżył się przerażony.

— Jedź! — prawie z gniewem zawołałem.

Mnie wszystko jedno, pomyślałem, nikt po mnie nie zapłacze, a życia swego nie kładę na wagę złota. Ludzie umierają ciągle, jednak brak ich w świecie uczuć się nie daje. Co za znaczenie ma we wszechświecie moja mizerna osoba? Woźnica począł głośno płakać.

— Przeżegnaj się — rzekłem mu — jak ci nie sądzono, to cię ominie!

To trafiło do jego przekonania, zaciął konie batem i po kilku minutach jazdy dotarliśmy do wsi.

Zaraz u wjazdu zatrzymała nas warta. Twierdziła, że od dni dziesięciu nie wolno im nikogo do wsi wpuszczać, ani zeń wypuszczać. Sięgnąłem po sakiewkę, moneta brzęcząca silniej podziałała na chłopów, niż zakaz. Wprawdzie nie puścili nas, lecz wskazali opodal małą drożynę, którą można było wsunąć się do wsi niepostrzeżenie. Jechaliśmy noga za nogą; do plebanji był jeszcze spory kawałek drogi. Zewsząd dochodziły nas lamenty i zawodzenia. Jakieś tony stłumione, jęki bezsilne wijących się w kurczach i skargi tych, co żegnali swych drogich. Mgła zrobiła się tak gęsta, żem ledwie mógł dojrzeć plecy woźnicy. Przesuwaliśmy się zwolna koło ogrodzeń chałup wiejskich, z których płynęły te zdławione łkania, wołające o litość, płacz z modlitwą, wybuchy rozpaczy i przekleństwa. Czułem ból w piersi tych nieszczęśliwych, tych, co giną w okropnych mękach i tych, co, zostawszy sami, płacząc straty bliskich, powloką się wkrótce do mogił, aby tam usnąć wraz ze swymi serdecznymi. Olbrzymiał ten mój ból w miarę, jak posuwaliśmy się dalej. Ujrzałem kilka trumien, białych, heblowanych, pod przyzbami chat, w których się najwięcej świeciło. A u wrót jednej przywieziono aż trzy. Babka, matka i córeczka malutka, jak się później dowiedziałem, w jednym dniu skonały. Została jedna dziewczyna, sierota samiutka, bo ojciec już dawno spał w ziemi. Biedna dziewczyna stała właśnie we wrotach, w zgrzebnej koszulinie, z włosem potarganym, oczy miała obłąkane, a ból tak jej twarz wykrzywił, że budziła raczej wstręt, niż politowanie. Tyle było tragedji w wyrazie tej twarzy, że wydała mi się uosobieniem nędzy i nieszczęść największych, jakie życie rodzi. Czyniła mi wrażenie ofiary, na której widnieje znamię śmierci, choć ona całą energją swej woli i siłą młodzieńczą przeciwdziała strasznemu losowi. Ledwieśmy ujechali kroków kilkanaście, dowiedziałem się, że dziewczyna u wrót padła, cała zczerniała i z tym samym na wykrzywionej twarzy wyrazem zastygła.

Czujemy się nieraz bardzo nieszczęśliwymi, pomyślałem, narzekamy na los swój, nie przeciwstawiając nieszczęścia naszej jednostki nieszczęściom wielu innych. Tymczasem życie, kiedy się człowiek nad niem zastanowi i porówna je z życiem ogółu, uczy go, że i on, choć nie jest najszczęśliwszym z ludzi, należy jednak do wybrańców losu. Natury słabszego charakteru, a szczególnie kobiety, egzaltują nieszczęście. Zdaje im się w ich własnych oczach, że rosną na bohaterów, pozwalając brać wyobraźni górę nad rozwagą. Lubują się w swem cierpieniu, a choć im ono dolega, poddają mu się chętnie. Czasem lada błahostka rośnie w ich oczach do niebywałych rozmiarów. Cierpią rzeczywiście i to bardzo, to ich cierpienie nie jest urojonem, choć przyczyna tegoż jest urojoną lub małoznaczącą. Cierpią więcej, niż ci, którzy dotknięci prawdziwem nieszczęściem, starają się zwalczać ten ból, który ich dręczy. Z drugiej strony nieszczęścia wielkie, prawdziwe, ludzi łamią. Tych tylko hartują, którzy mają nieugiętą wolę i energję, która nie jest chwilowym zapałem młodzieńczym, lub gorączkowym objawem temperamentu, lecz siłą ducha wypróbowanego w walkach, zrosłą z daną jednostką. Tych hartuje nieszczęście, którzy stawiają wcześnie czoło zawodom życiowym, są nad nie wyżsi, pokonywują je zwycięsko. Słabszych walka życiowa zabija. Wytwarza w nich zanik funkcyj umysłowych, sprowadza apatję; ludzie tacy przestają żyć, wegetują z dnia na dzień. Oddawszy się z całą biernością niedoli, stają się niewolnikami swych chuci, zatracają coraz więcej swój pierwiastek duchowy, przestają być ludźmi, bydlęcieją. Takich ofiar mnóstwo. Są to wykolejeni, których współbracia nie starali się podnieść, wzmocnić na duchu. Przeciwnie, obrali sobie drogę mylną, ganiąc ich za brak odporności. Wytykając im ich błędy, zniechęcili do życia, osiągnęli cel, wbrew swym chęciom. (D. c. n.).

Część urzędowa.

Konkursy. Posada, ewentualnie więcej posad systemizowanych djetarjuszów tabularnych przy sądzie krajowym lwowskim z płacą dzienną 1 złr. 30 ct. a. w., a prawem posunięcia się na wyższą płacę dzienną 1 złr. 80 ct. i prawem emerytury (prowizji) po upływie 10 letniej służby są do obsadzenia.

Celem obsadzenia opróżnionej przy sądzie obwodowym w Tarnowie posady adjunkta sądowego w IX klasie rangi rozpisano konkurs.

Ogłoszono konkurs na posady ekspedjentów a) przy urzędzie pocztowym w Gawłowie nowym w powiecie bocheńskim, b) w Tyliczu w powiecie Nowosądeckim.

FEJLETON.

JAN WILK

97 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Codzinnie prawie wypływał z portu jakiś okręt kupiecki, dążący do Europy z ładunkiem płodów tamtejszych. Mógł więc i margrabia odpłynąć do Francji, ale on chciał przed odjazdem połączyć węzłem dozgonnym Karola Chevry'ego z Zelimą, co zresztą tylko o pięć dni miało opóźnić jego wyjazd.

Mimo pośpiechu gorączkowego, z jakim załatwiał swoje własne interesa, nie zapomniał Paweł i o tej parze zakochanej.

— Nie opuszczę Batawji, póki nie uszczęśliwię tych dwojga — powtarzał sobie. — Skoro mój kuzyn czcigodny miał im wyprawić wesele, ja więc dopełnię jego woli ostatniej.

W przededniu ich ślubu napisał dwa listy, jeden do margrabiny, drugi do barona de Simaise. Oba przybyły do Port-Marly w siedmnaście dni po pierwszym liście.

Posyłał bratu dwa czeki Banku batawskiego. Podpisane własnoręcznie przez margrabiego, każdy opiewający na miljon franków, były płatne w przeciągu jednego miesiąca w Banku Rothschilda w Paryżu.

— Nowe dwa miljony! — pomyślał baron — mój brat zatem musiał wsiąść na okręt przynajmniej jeszcze z trzema miljonami, oprócz tych, które mi przysłał. Co za olbrzymi majątek! Gdybym miał chociaż połowę tego! Zobaczymy, zobaczymy!

Jego oczy zaświeciły złowrogo, niby ślepie drapieżnika. We wszystkich członkach uczuł dreszcz, przenikający go na wskróś.

Paweł pisał do żony:

„Sądzę, mój skarbie najdroższy, żeś odebrała mój pierwszy list. Pisałem go w dniu przyjazdu do Batawji. Nie chciałem odkładać do jutra wiadomości o szczęśliwej żegludze po zdradliwych częstokroć falach Oceanu; potrzebowałem donieść ci natychmiast, że nie przestałem myśleć ani na chwilę o mojej Łucji najukochańszej.

„Ważne interesa, które mnie tu sprowadziły, ukończyłem nareszcie i odetchnąłem całą piersią. Dzięki dobrej woli i życzliwości serdecznej całego mego otoczenia, poszło mi wszystko gładko. Prawda i to, że pomagał mi w tem dzielnie najpoczciwszy Chevry, znający się o wiele więcej na podobnych interesach, niż ja się znałem na nich kiedykolwiek.

„Jutro weźmie on ślub z Zelimą. Tak, moja najdroższa, jutro Zelima zostanie żoną Chevry'ego. Ja to przyspieszyłem termin ich małżeństwa. Chciałem, zanim wrócę do ciebie, być świadkiem ich szczęścia.

„Kochają się nawzajem tak, jak my i będą się tak samo czuli w niebie, połączeni z sobą na zawsze.

„Za godzinę wypływa z portu statek holenderski. Powiezie list do ciebie, mój aniołku, i drugi do mego brata.

„Za trzy dni wsiądę i ja na pokład. Zapłaciłem już za przejazd do Hawru okrętowi francuskiemu „Orzeł".

„Gdy odbierzesz mój pierwszy list, Łucjo najdroższa, będę już daleko od brzegów Jawy. Gdy zaś drugi dojdzie do rąk twoich, będę tuż blisko Francji. Sądzę, że najpóźniej w tydzień po liście, będę z tobą i przy tobie. Ach! wrócić do ciebie, trzymać cię w objęciu, skarbie mój! tulić do serca! Co za roskosz! Co za upojenie!

„Do zobaczenia wkrótce, moja najdroższa! Chciałbym w tej samej chwili być przy tobie, aby złożyć długi, serdeczny pocałunek na twych usteczkach purpurowych, aby upajać się słodyczą twego spojrzenia.

„Oszczędzaj twoje siły, Łucjo najdroższa i szanuj zdrowie. Nie zapominaj o naszem dziecięciu. Wkrótce masz zostać matką. Ach! jak będziemy kochali to nasze bobo najmilsze!

„Ubóstwiający cię mąż
„Paweł de Chamarande".

Łatwo zrozumieć, z jakiem rozrzewnieniem Łucja odczytywała list męża niezliczone razy, skrapiając papier łzami radości bezgranicznej. Jeszcze tylko dni kilka tęsknego oczekiwania, a zobaczy męża, spocznie w jego ramionach, przytuli się do jego serca, by się już nigdy więcej z nim nie rozłączyć!

Zdawało się jej, że pozbędzie się wreszcie ponurych obaw. Teraz mogła się śmiać i weselić.

Po raz pierwszy od kilku miesięcy przyjęła Leona z radosnym uśmiechem. Ten zdawał się być uszczęśliwiony zmianą, jaka w Łucji nastąpiła. Mówili długo o bliskim Pawła powrocie. Margrabina była niesłychanie ożywioną. Przecudne jej oczy, dotąd wiecznie łzami przyćmione, nabierały dawnego blasku, znikały chmury smutku z czoła, a cała jej twarzyczka promieniała.

Był to przelotny błysk szczęścia, promień słoneczny, przebijający na chwilę niebo, pokryte czarnemi chmurami. Minęło pięć dni... i drugich pięć.... nareszcie znowu cały długi tydzień, a Paweł nie przyjeżdżał.

Łucja popadła w dawną melancholję, dręczona przeczuciami najsmutniejszemi. Zrazu wylewała łzy rzewne. Następnie złamana strasznym niepokojem, nie miała już nawet sił do płaczu. Ruszała się i chodziła machinalnie i bezwiednie, jakby myśl wszelka w niej zamarła. Czasem znowu siedziała kilka godzin nieruchomo, wciśnięta w róg otomany, w zupełnem omdleniu. Tak mijały długie dni, a ona patrzyła w jeden punkt bezmyślnie oczami szklanemi, blada śmiertelnie, bez głosu, bez czucia, jakby jej dusza uleciała z ciała. Ta boleść niema, zamknięta w sobie, miała cechę tak ponurą, że serce się rozdzierało, patrząc na biedną kobietę.

Nadaremnie starał się Leon pocieszyć ją i uspokoić. Nie mógł nawet wyprowadzić Łucji ze stanu otrętwienia, w które teraz zapadała coraz częściej.

— Nie powinnaś, siostro kochana, poddawać się takiej rozpaczy, takiemu zwątpieniu — perswadował, jak mógł czule i przekonywująco. — Przecie Paweł nie mógł oznaczyć nam tak dokładnie dnia, w którym w Hawrze wyląduje. Okręt musiał zawinąć po drodze do jakiego portu na morzu Indyjskiem, lub na oceanie Atlantyckim.

Przytaczał rozmaite powody, które mogły opóźnić przybycie okrętu do Francji. Mówił to jednak bez przekonania. Sam bowiem zaczynał wierzyć w rozbicie i zatonięcie „Orła" na pełnem morzu.

Przez dni kilka panowały burze gwałtowne; w całym kraju mówiono o mnogich, a fatalnych wypadkach na wodzie. Nie wiedziano jednak nic pewnego, wyczekując niecierpliwie bliższych szczegółów.

Baron nie powtarzał bratowej wieści niepewnych, które, acz podawane sobie z ust do ust, nie były dotąd opisane w dziennikach, ani nie znajdowały się w raportach urzędowych ministerstwa marynarki. Łucja zresztą była nieczułą na jego słowa. Zdawała się ich nie słyszeć. Tylko jej ciało zostało w Port-Marly, ale dusza i myśli były bardzo daleko, bo odszukiwały Pawła na zdradliwych falach Oceanu. Gdy wlepiała wzrok błędny w jeden punkt, jakby w dal, dla niej tylko widzialną, dusza jej starała się wtedy zbadać i przeniknąć szumiące złowrogo i piętrzące się bałwany morskie, w których otchłani niezgłębionej ukrywają się straszne potwory!

Leon odczytywał co rana skwapliwie wszystkie dzienniki. Spodziewał się lada dzień znaleść w nich opis zatonięcia „Orła". Po objedzie kazał zaprzęgać i udawał się na bruk paryski, aby tam zasięgnąć wiadomości.

W dziennikach notowano coraz nowe rozbicia okrętów. Wyliczono już więcej, niż dwadzieścia podobnych wypadków. Wszystkie narody, mniej lub więcej były dotknięte temi nieszczęściami. Niektóre okręty zatonęły z całą załogą i ładunkiem. W innych zdołano przynajmniej ludzi uratować. Nie znano jednak dotąd wszystkich katastrof. O niektórych okrętach słuch zaginął. Pomiędzy niemi właśnie znajdował się także „Orzeł", statek, należący do bogatego przemysłowca, pana Desprez. Był on najmajętniejszym kupcem w Hawrze.

— Czekajmy... czekajmy — powtarzał w duchu Leon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Radosną nowiną dzielę się z moimi czytelnikami. Jowisz zstąpił z Olimpu i przemówił do mnie językiem zwykłych śmiertelników, a chociaż język to ani wytworny, ani nawet parlamentarny. tak dalece, że stokroć więcej tych przypomina, którzy dopiero się uczą, niż owych, którzy już nauczają, mimo to rozradowało się serce moje, że taka wielka znakomitość, jak p. Stanisław Smolka, mająca prócz doktoratu, także długą brodę. raczyła spojrzeć na moją nicość i w dziełku świeżo wydanem pt.: „W sprawie spotwarzonej Instytucji Narodowej" uwagi moje o działalności Akademji nazwała płytkiemi. Są wprawdzie ludzie, którym się zdaje, że nie przestaną być głębokimi nawet wtedy, gdy wyrwą się z czem jak Filip z konopi i w niedorzeczność po same uszy zapadną: p. Stan. Smolka jest niewątpliwie także przekonany, że wrzawa, jaką on pierwszy, a bezpotrzebnie wszczął dokoła Akademji, była pomysłem bardzo głębokim; ja atoli do takiej głębokości nie miałem nigdy pretensji i szczerze wyznaję, że nieraz zgrzeszyłem płytkością.

I tak lat temu kilka, gdym się zabierał do studjów nad początkiem w. XV, gromadziłem i czytałem sumiennie wszystko, co o tej epoce tak obcy, jak i nasi uczeni napisali, a kiedy mi wpadły w rękę prace historyczne dra St. Smolki. byłem przekonany, że muszą to być rzeczy bardzo głębokie. Tymczasem jak płytkiem okazało się moje przypuszczenie! Prócz nieudolnego naśladownictwa Szajnochy, nie znalazłem w nich nic, coby na uwagę zasługiwało, a w niektórych miejscach, jak np. w rozprawce o Zbigniewie Oleśnickim, wyczytałem nawet zdanie, że historyk może zapatrywać się na ludzi i rzeczy ze stanowiska katolickiego, protestanckiego, lub jakiegokolwiek innego, gdy tymczasem w szkołach mnie uczono, że prawdziwy historyk powinien stać tylko na stanowisku historycznem, t. j. ściśle bezstronnem i przedmiotowem.

Przekonawszy się wtedy, jak płytkim był mój sąd o arcydziełach dra St. Smolki, unikałem od tego czasu pilnie dzieł jego, w czem zresztą i inni ze mną się zgadzali, ale ponieważ człowiek nigdy w życiu pewnym być nie może, czy przypadkiem jakiej niedorzeczności nie popełni, więc nie dziw, że i mnie licho dziś skusiło, iż zajrzałem do ostatniej publikacji jeneralnego sekresarza Akademji, przypuszczając, że w ciągu lat dziesięciu pióro jego znacznie się pogłębiło. I czy dalibyście państwo temu wiarę, żem znów płytko myślał? Polemiczną tą broszurą, w której znajdziecie pełno takich pięknych wyrażeń, jak „oszczerstwa, głupstwa, nieprawda, kłamstwo najbezczelniejsze" i t. p., jeneralny sekretarz Akademji oddał swojej instytucji usługę prawdziwie niedźwiedzią, więc też teraz może ona zawołać:

— Boże chroń mnie od moich przyjaciół, gdyż od moich nieprzyjaciół sama się ochronię!

A wam, którzy te słowa czytać będziecie, daję ojcowską przestrogę: Nie bierzcie nigdy rzeczy płytko i nie sądźcie, że doktorat i długa broda same przez się użyczają patentu na mądrość i nieśmiertelność — Bukle, Tyndall, Spencer, największe umysły naszego stulecia, były samoukami — nie sądźcie również, że bezpieczną jest rzeczą puszczać poważnego profesora w szranki polemik publicystycznych, bo chociażby potykał się mężnie jak sam Achilles, jeszcze wyjdzie z nich poszarpany, przynosząc sprawie, której miał bronić, nie korzyść, lecz szkodę. Wszak już starzy mawiali, że wynik każdej walki jest wątpliwy.

Jeszcze raz was zaklinam, nie bierzcie rzeczy płytko!

* * *

Że nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie o tem wiedzieli już starzy Rzymianie, a dziś przekonał nas o prawdzie, zawartej w tem twierdzeniu, niejaki dr Jan Molin, którego nazwisko rozbrzmiewa w tej chwili po całej Polsce, jak ongi nazwisko Herostrata głośnem było na brzegach morza Śródziemnego. Ów p. Molin przebywał niegdyś w Krakowie i uważał się za Polaka, ale jakoś wtedy nikt nań uwagi nie zwracał, z wyjątkiem zacnego p. I. Żółtowskiego, który go wspierał. Za to teraz, gdy p. Molin na Szląsku zamieszkał, stał się od razu sławnym i, co niemniej ważne, nietylko honorowym, lecz także wdzięcznym człowiekiem.

Niedawno temu, ogłosił on w *Nowym Czasie*, piśmie na Szląsku wychodzącem, artykuł pt. „Kilka słów prawdy", w którym powiada, że „lud szląski, zbliżony nierównie więcej do Niemców, niż do Polaków, wcale nie potrzebuje polskiego gimnazjum w Cieszynie". Niedługo potem, znany ze swej ofiarności obywatel, p. Ignacy Żółtowski, przysłał mi list, którego jedynie dlatego zaraz nie ogłosiłem, że chciałem go umieścić na tem tu miejscu i należycie oświetlić.

I oto pismo pana I. Żółtowskiego:

List otwarty do dra Jana Molina.

Panie Doktorze! Pamiętasz zapewne, jak przed dwudziestu kilku laty. będąc jeszcze Polakiem ze Szląska, potrzebując cympomocy dla swych studjów uniwersyteckich, zgłosiłeś się do mnie o tę pomoc i miałeś takową w ciągu kilku lat. Pamiętać powinieneś także, iż odbiór każdej otrzymanej kwoty pieniężnej potwierdzałeś własnoręcznym podpisem. Czyniłeś zaś to na żądanie moje w tym celu, ażebyś z czasem, gdy pozyskasz nowe stanowisko, pomny dwudziestu ośmiu własnych podpisów, zwrócił pobrany grosz na rzecz kształcących się młodych Polaków na Szląsku.

Wiadomo Ci, Panie Doktorze, również i to, że nikomu dotychczas z pośród licznej polskiej młodzieży, kształcącej się w Uniwersytecie krakowskim, nie przypominałem udzielanych przezemnie zasiłków, pomimo, iż nie wszyscy może w późniejszem życiu stali się tem, czem być mieli według pragnień moich. Nikt też z tego grona nie wycisnął z gasnących oczu moich takich łez boleści, nikt takiego ciężkiego zawodu mi nie sprawił i nie zmusił do oświadczenia, które chciej, Panie Doktorze, do wiadomości przyjąć obecnie:

Z uwagi, iż ciężko zapracowany wdowi grosz jedynie i wyłącznie dla zacnych synów polskiej krainy miał być użytym, z uwagi nadto, iż w artykule swoim p. t. „Kilka słów prawdy" (a raczej nieprawdy), umieszczonym w *Nowym Czasie*, zrzekłeś się Pan tytułu do pomocy, której pod znanemi Panu warunkami udzielałem: wzywam Pana pod rygorem właściwym, ażebyś, znaną Ci sumę w latach 1870, 1871, 1872 i 1873 odemnie na kształcenie się w krakowskim Uniwersytecie dla dobra polskiej dzielnicy pobraną złożył niezwłocznie na rzecz polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Kraków, dnia 17 kwietnia 1895.

Ignacy Żółtowski.

I cóż państwo powiecie o panu Molinie? Jak długo uczył się w Krakowie, aby przypodobać się Polakowi i pobierać od niego stały zasiłek, był sam Polakiem; teraz jednak, znalazłszy się między Niemcami, dla zdobycia dobrej posady lub zasiłku z jakiego *Schulvereinu*, zrobił się Niemcem, bluźniącym wszystkiemu, co polskie. Piękny okaz honorowego człowieka!

Że z wszystkich stworzeń jaszczurka jest najniewdzięczniejsza, to rzecz stara i powszechnie znana. Każde zwierze liże rękę, która je karmi, nawet tygrys nie rzuca się na swego dobroczyńcę, jedna jaszczurka gotowa każdej chwili zranić i zatruć łono, które ją ogrzało i do tego to stworzenia jest dr Jan Molin podobny.

Jadł polski chleb, dzięki pomocy Polaka został człowiekiem, a teraz Polsce urąga.

Taki postępek, wart był, zaiste, publicznego napiętnowania, więc też p. Żółtowski dobrze uczynił, że niewdzięcznika postawił pod pręgierzem, na politowanie i wzgardę całego polskiego społeczeństwa.

* * *

Staremu Machiavelowi nigdy nie przebaczę, że z takim cynizmem uświęcił w polityce wszelką niemoralność. Gdyby nie jego *Il Principe*, żaden mąż stanu, czy to kroju wszechświatowego, czy choćby tylko specyficznie galicyjsko-krakowskiego, nie ośmieliłby się utrzymywać, że w polityce nie obowiązują ani przyrzeczenia, ani przysięgi, ani nawet układy, i że każdy środek do zamierzonego celu prowadzący jest dobry. Ale chytry przyjaciel Cesarego Borggji mógł na swoje usprawiedliwienie przynajmniej to powiedzieć, że polityka, którą doradzał, miała zjednoczyć rozstrzelone i w bratobójczej walce krwawiące się ludy italskie, lecz ciekawym, co na swoje uniewinnienie powiedzą owi członkowie Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, którzy przed laty 20, gdy byli opozycją, domagali się natarczywie zmiany statutów rzeczonego Towarzystwa, a dziś, gdy zasiadają w dyrekcji i są rządem, głośno przeciw temu protestują, by z kimkolwiek mieli się władzą podzielić. Wszystko jest dobre — wołają — a wy, akcjonarjusze, milczcie! Zapytuję teraz każdego człowieka bezstronnego: Czy owi panowie nie przeszli samego Machiavela? Polityk włoski głosił niemoralność tylko w polityce — tymczasem nasze znakomitości krakowskie krzewią ją nawet tam, gdzie o polityce wcale nie ma mowy. Według nich, to, co głosili, czego pragnęli i na co przysięgali przed laty 20-tu, dziś ich bynajmniej nie obowiązuje, zasady bowiem wolno zmieniać jak rękawiczki, a mowę na to dał Bóg człowiekowi, by nią swoje myśli zręcznie pokrywał.

Zaiste, piękna moralność społeczna, przykład godny naśladowania!...

A jednak, gdyby owi członkowie dyrekcji Towarzystwa, którzy nie we wszystkiem hołdują zasadom Machiawela — a że są tacy, któżby o tem wątpił! — zechcieli skłonić resztę swoich kolegów do ustępstw równie honorowych, jak niezbędnych, gdyby doprowadzili do zmiany statutu, jakże wielkie oddaliby usługi tej samej instytucji, której dzisiejszym swoim uporem tylko szkodzą!

Niedawno temu był u mnie pewien obywatel powszechnie znany a miljonowy, i ten w przytomności kilku innych, także powszechnie znanych osób, złożył uroczyste przyrzeczenie, że w dniu, w którym Towarzystwo przyjaciół Sztuk pięknych zreformuje się na podstawie nowego statutu, bezzwłocznie da mu 10.000 złr. na budowę gmachu własnego.

I cóż na to powiecie, szanowni panowie? Czyż nie lepiej zrzec się na rzecz ogółu tej odrobiny władzy, którą tak zazdrośnie w ręku dzierżycie, aby tem dopomódz Towarzystwu — czy też uważacie, że dalsze trwanie przy haśle podolskiem „naj bude jak buwało" i to wbrew waszym własnym zasadom z lat dawniejszych, jest rzeczą słuszną, roztropną i godną mężów honorowych? *Verax.*

Bezpłatna pasażerka.

(Szkicowano z natury).

W pociągu osobowym pod Warszawą konduktor przyłapał średnich lat żydówkę, jadącą bez biletu. Wysadził ją z wagonu na najbliższej stacji i oddał zawiadowcy. Zawiadowca powierzył ją opiece tragarza, a sam szybko załatwił papiery i pociąg w dalszą drogę wyprawił.

Tragarz w obawie, żeby mu pasażerka nie uciekła, zaprowadził ją pod dzwonek i stanął obok.

Żydówka, lamentując, uważnie śledziła ruchy zawiadowcy, który chodził po peronie i spoglądał na nią z ukosa.

— Panie wywiadowce!... — zaczepia go „szwarcowniczka" płaczliwie.

— Stul gębę!... — doradza jej szeptem tragarz.

— Panie nacielnik!... — probuje dalej niezrażona milczeniem zawiadowcy kobieta.

Naczelnik stacji energicznym ruchem ręki nasunął insygnia swojej władzy na oczy i nadawszy twarzy wyraz nieubłaganej surowości, zbliżył się nareszcie do ofiary.

— Masz pieniądze na zapłacenie kary? — zapytał ostro.

— Skąd ja mogę mieć piejądze?

— Bodaj cię zła krew zalała!... Kuba biegnij po wachmistrza.

— Panie wywiadowce!... — rozbeczała się żydówka.

— Cóż ty gałganico sobie myślisz, że ja tu żarty będę z tobą stroił? A to skaranie boże z tymi oszustami!... Nic, tylko pisz raporty za raportami, jakby nie było innej roboty.

Na peronie pojawił się żandarm.

— Chodź za mną!... — rozkazał żydówce.

— Jaśnie wielmożny panie wiwiadowce!... — broniła się rozpaczliwie — ja chcę wrócić z powrotem!... Niech mnie wsadzą na „brenkat" towarowy, to sobie zaraz pojadę!...

— Precz!... — zgromił ostro zawiadowca.

— Ot, chytrość!... — zauważył przestrzegacz porządku stacyjnego.

— Szelma!... — dorzucił naczelnik.

— Co ja bidne, schorowane zidówke mogę zrobicz?

— Zapłacić karę i wynieść się do stu katów.

— Skąd ja wezmę piejądze?

— To łaź piechotą, a nie rozjeżdżaj się kolejami!...

— Czy to ja mogę tak prędko lecić?... Przecie ja stara jestem i nogi mi nie chcą całkiem słnchacz.

— To siedź w domu!...

— Kiedy ja bardzo potrzebowałam jechacz. Ja miałam bardzo pilny interes... Ja jestem trochę... spodziewające osobe.....

— Płać!...

— Kochany panie nacielnik!... niech mnie pan wipuści, ja jestem chora, ja mogę panu zrobicz ambaras. Tam w domu zostawiłam małe dziecko, Berek się nazywa!... Słodkie dziecko! On sobie zrobi jakie nieścięcie, a już ma cokolwiek garb na plecy!... Za to un ma głowę!... Co to za głowa jest! Na moje sumienie, co to za głowa!... A każde oko u niego...

— Stul gębę! — szturchnął ją tragarz.

— Każde oko u niego — ciągnie dalej matka, nie zważając na przestrogi tragarza — to jest jeden wielki briljant!... A jakie to mądre dżecko jest!... Jak ja jemu mówię: Berek złap ty szę za ucho, to un sze szmeje, łapie szę za brodę i wiciąga język. Oj! żebim ja miała tyle dukatów, co ja go razy pocałowałam, tobym ja dziś nie potrzebowała tu stacz i mogłabym sobie jechacz z wielkie parade!...

— Skończże już raz z tą gadaniną i zapłać co się należy!... — przerywa zawiadowca.

— Ja nie mam jednego sieląga...

— Wachmistrzu! proszę ją wziąć, szkoda czasu.

— Gdzie pan ziandar potrzebuje mnie wziąszcz? Ja sze boję! Oj! gewałt! ajwaj mir! ja czuje wielgą słaboszcz! — stęka wystraszona i osnwa się ciężko na ziemię.

— At, gałgan baba! — zafrasował się wachmistrz.

Świadkami tego zajścia było kilku żydów; stali oni opodal i coś między sobą szwargotali. Widząc upadającą współwyznawczynię, skoczyli żywo z pomocą, a jeden z nich uchylił czapki i słodko do zawiadowcy przemówił:

— Panie nasielnik, to jest czerpiące osobe, na co robicz taki gwałt?

— Zapłacisz za nią?

— Co się należy?... — zapytali chórem żydzi.

— *Warte abisele* — szepnęła cicho żydówka — *noch eine Probe machen*... może sze uda.

— Co ona tam szwargoce?...

— Licho ją wie! — wzruszył ramionami żandarm.

— Ta „pani“ mówi, co ona ma bardzo wielkie bolenie — objaśnił któryś z obrońców.

Jakby na potwierdzenie tych słów, rozległy się rozdzierające jęki:

— Aj waj! gewałt!... panie wiwiadowca!... panie żandarm!... słodkie ludzie!... czy tu nie ma jaki damski felcier?

— A bodajcie ciężkie licho!... Bartek, Kuba, żywo, dawajcie tu nosze!... spieszcie się!

— Ot szelma!... — splunął zgorszony wachmistrz.

Jęczącą z bolu żydówkę Bartek z Kubą władowali ostrożnie na nosze i podniósłszy w górę, oczekiwali dalszych rozkazów.

Tymczasem do zawiadowcy przysunął się jego pomocnik i szepnął:

— Panie, ona udaje, widziałem, jak otworzyła lewe oko.

— Mnie się też coś zdawało — pokręcił głową naczelnik stacji.

— Kaj ją to nieść? — zapytali robotnicy.

— Pod pompę! Ja ją tu zaraz wykuruję! — rozkazał krótko zawiadowca.

— Wnet się ocknie!... — śmieli się robotnicy i szybko ruszyli ku pompie.

— Hałt!... hałt!... panie wywiadowce, co pan robi?! — wykrzyknęli przerażeni żydzi.

Pompa i prawdopodobieństwo spłukania się w zimnej wodzie, zadziwiająco podziałały na „czerpiącą osobę“. W jednej chwili wyskoczyła z noszów i stanęła w obronnej pozycji.

— Co to jest za uszanowanie dla chore kobite? Ja zaraz potrzebuje widziecz książkę załobne (księgę zażaleń).

— A ty osznstko jedna!... Płacisz, czy nie?! — rozgniewał się nie na żarty zawiadowca.

— My zapłacimy, niech się pan nacielnik nie gniewa, to całkiem głupia żydówka jest...

— Mędrsza od was — mruczał zawiadowca, odbierając należną kwotę.

— To są gałgany!... — potakiwał telegrafista. — Wczoraj chciał mnie jeden orżnąć na depeszy!

— Ot naród jaki!... — zakończył pogardliwie wachmistrz.

TEATR.

„Łotrzyca“ — tak nieestetycznie nazywa się polska „Dalila“, którą p. Kazimierz Zalewski ubiegłego czwartku pokazał nam na scenie teatru krakowskiego. Należy ona do tych kurtyzanek, któremi od lat kilkudziesięciu jest przepełniony teatr francuski, a dla których już stary Boccaccio miał pewne względy... Ale p. Zalewski ani jej nie rehabilituje, ani nie karze w sposób dowcipny, jak to zwykli czynić pisarze francuscy, lecz surowo, prawie brutalnie, nazywa ją od razu „łotrzycą“ i takiem piętnem ozdobiwszy jej czoło rozstaje się z nią w akcie ostatnim. Ten koń moralny, którego dosiadł w najnowszej sztuce p. Zalewski, jest zbyt wysoki i zanadto w oczy bije, byśmy go mogli wziąć za zwierzę naturalne. Albo autor, po smutnej pamięci „Jak myślicie?“ chciał nas przekonać, że umie złe dostrzedz i skarcić, a w takim razie jego „Łotrzyca“ jest sztuką przedewszystkiem tendencyjną, w której suchy morał z wszystkich szwów wyziera, bądź też jest to tylko paszkwil, napisany w zamiarze dokuczenia komuś.

Cokolwiek bądź w założeniu samem jest wielka wada, bo gdzie tendencja zanadto w oczy się rzuca, tam artyzm spada i sztuka nie sprawia estetycznego zadowolenia.

Paulina (p. Pankiewiczówna) jest rozwiązłą aktorką, przy tem żoną malarza, Kaktusa (p. Kamiński), który ją uwielbia i czuje się najszczęśliwszym, że jego małżonka ma licznych wielbicieli. Ona jest przebiegła, zalotna, rozpustna — on rozczulająco naiwny. Ona ma cały rój kochanków, on poczytuje wszystkich za swoich najlepszych przyjaciół. Niestety, na świecie bywają i takie żony i tacy mężowie.

P. Zalewski stawia na samym wstępie tezę, że kobietę przewrotną należy demaskować, by mężczyzn nie gubiła. Co do tego możnaby się z autorem posprzeczać, zwłaszcza, że Bronisz (p. Sobiesław), który tę zasadę wygłasza, był bardziej winnym od Pauliny, bo gdy z nią romansował, ona była jeszcze wolną a on już żonatym. Zresztą według naszych, rycerskich pojęć, współwinny nie może być nigdy sędzią. Nie wiem jak komu, lecz mnie moralizowanie Bronisza brzmi niesmacznie, jako niezgodne ani z naszą cywilizacją, ani z naszym pojęciem o honorze.

Głównymi amantami Pauliny są: bankier Schmettenkatz (p. Solski), hrabia (p. Mielewski), Marzeński (p. Śliwicki), książę (p. Grabowiecki). Obdarza ich ona kolejno swojemi względami, przyjmując od jednych brylanty, od drugich pieniądze za obrazy męża, od reszty tylko serce. Ponieważ Marzeńskiego, którego znała w Monachjum przed siedmiu laty, chce znowu usidlać, by go oderwać od Józi (p. Siemaszkowej) przeto Bronisz, jako duch opiekuńczy, w sposób dosyć banalny, nudny i bynajmniej niedowcipny, rozrywa całą intrygę, poczem „Łotrzyca“ wraz z mężem opuszcza wioskę, w której na letniem mieszkaniu działanie się rozwijało, publiczność zaś odchodzi do domu głośno narzekając, że sztuka wlokła się tak długo.

Ta długość jest jej piętą achillesową, gdyż to, co autor powinien był zawrzeć w trzech aktach, niepotrzebnie na pięć rozwałkował.

W pierwszym jest zbyt długa ekspozycja, dwom następnym, pod względem budowy nie można nic zarzucić, należą one do najoryginalniejszych i najlepszych, jakie kiedykolwiek wyszły z pod pióra p. Zalewskiego, ale już akt czwarty przechodzi w rozwlekłe opowiadanie, piąty zaś chyba na to został napisany, by widza przekonać, że suchem rezonowaniem można także komedję zakończyć. Według mego mniemania, pisarz francuski byłby rzecz równie pięknie, jak wesoło skończył w akcie 4-tym i to w chwili, gdy na scenie pojawia się książę kulawy, bo mu skok z'dachu, po schadzce miłosnej, jakoś nie posłużył. Tu można było rozwikłać intrygę, a zaś Paulinę, podgrozą skandalu, jeźli autor zresztą koniecznie chciał użyć pogróżki, zmusić do ustępstw, a wtedy byłby odpadł cały akt piąty zabijający swoją monotonnością.

Już nie raz z tego tu miejsca przepowiadałem rzeczy, które ziściły się do joty. Otóż odważę się i dziś przepowiedzieć, że „Łotrzyca“, jeźli w niej ostatnie dwa akty nie będą radykalnie zmienione, upadnie bez ratunku.

Postaci wyrazistych, dał nam autor całą galerję, ale na wskróś oryginalną pokazał nam tylko jedną, mianowicie subretkę Pauliny, Władkę, (p. Morska), która jest skończonym typem przewrotności. Pani cały świat oszukuje, ale Władka najwięcej swojej pani w tem dopomaga. Rolę tę p. Morska grała doskonale.

Z mężem-idjotą, którego p. Kamiński oddał z niezrównanym artyzmem, rywalizowali z jednej strony p. Solski, który rolą żyda-bankiera tak się przejął, że ani na jedną sekundę z niej nie wypadł, oddając każdy szczegół wiernie i z miarą należytą — z drugiej zaś strony p. Siemaszko, który, jako właściciel domu, a Czech z pochodzenia, dał nam postać prawie tak samo nową i oryginalną jak nią jest Władka, przytem pełną życia i naturalnego komizmu.

P. Sobiesław, któremu nieraz zarzucałem, że się zaniedbuje, okazał, że gdy chce, umie być artystą, więc też oklaski gorące, które się sypały, słuszną były dlań nagrodą. Mniej wybitne role pp. Zawadzkiego, Śliwickiego i Mielewskiego znalazły w tych artystach inteligentnych interpretatorów, a tylko o jednym panu Grabowieckim muszę powiedzieć, że ani w jego ruchach, ani w głosie nie czuć było księcia.

Co do głównej bohaterki, to p. Pankiewiczówna uczyniła wszystko, co było w jej mocy, by z trudnego zadania wywiązać się ku ogólnemu zadowoleniu. Gdyby w głosie miała więcej melodji, w spojrzeniu więcej zalotnej słodyczy, a w ruchach więcej powabu, byłaby skończoną Dalilą, ale chociaż nie wzniosła się aż do tych wyżyn, na których niegdyś, przed laty dwudziestu, oglądaliśmy Modrzejewską, mimo to muszę przyznać, że Pauliną była dobrą, a że nikt z niewieściego personalu naszego teatru nie odegrałby tak, jak ona, tej trudnej roli, więc też pani Pankiewiczówa okazuje się pożytecznym dla Krakowa nabytkiem. *Verax.*

Sztuczne wody mineralne.

W dolinie Emsbach, w prowincji pruskiej Hessen-Nassau, pięć mil od Frankfurtu, znajduje się miejscowość Nieder Selters, słynna z powodu źródeł, znanej w świecie całym wody selcerskiej. Znakomity to napój chłodzący, zwłaszcza podczas dni upalnych. Nie każdy jednak może pozwolić sobie na chłodzenie się wodą selcerską, ze źródła w Selters pochodzącą, bo chociaż rozchodzi się jej corocznie około 4-ch miljonów butelek po wszystkich zakątkach Europy, pomimo to pwielka ta ilość nie jest wystarczającą na wszelkie zapotrzebowania, dlatego też cena oryginalnej wody selterskiej jest stosunkowo wysoką.

Od czegóż jednak przemysł ludzki?... W braku prawdziwej wody selcerskiej, można przecież robić sztuczną, podobną składem chemicznym i właściwościami do oryginalnej i zaspakajać liczne żądania osób, chcących chłodzić się napojem zdrowym i ożywczym.

Pierwszym człowiekiem, który wpadł na pomysł wyrabiania sztucznych wód mineralnych a między niemi i selcerskiej, był doktór medycyny Fryderyk Adolf Struve. Nazwisko to godnem jest pamięci, choćby z tego powodu, że naszemu je zawdzięczamy możność ugaszenia pragnienia za tanie pieniądze wodą selcerską lub sodową.

Dr Struve urodził się w Neustadt w końcu zeszłego stulecia. Ukończywszy studja medyczne, poświęcił się specjalnie chemji, a następnie otworzył aptekę w Dreźnie. W r. 1808 ym spotkał go wypadek nieszczęśliwy. Skutkiem pęknięcia butelki z kwasem ołowianym, uległ pokaleczeniu nóg, do czego przyplątały się jeszcze inne choroby, zmuszające go do udania się do Marjenbadu.

Podczas pobytu w tej miejscowości leczniczej, przyszła mu myśl, czy nie dałoby się wody oryginalnej, stosunkowo drogiej, zastąpić sztuczną, tańszą, a też same skutki wywierającą?

Po dziewięciu latach pracy wytrwałej, choć żmudnej, dr Struve otrzymał rezultaty do tego stopnia zadowalające, że już w 1817 założył w Dreźnie instytut z wodami sztucznemi, nietylko marjenbadzką, ale i wielu innemi. Ładnie urządzony ogródek, w którym instytut znalazł pomieszczenie, zy-

skał szybko wielką sławę. Ludzie ubożsi błogosławili wynalazcę, znajdując na miejscu świeże wody lecznicze i mogąc oszczędzać kosztów za wodę oryginalną.

Sława dra Struvego rozeszła się prędko po całym świecie. Wszędzie wzywano go do zakładania instytutów sztucznych wód mineralnych. W r. 1822 otwarto taki zakład w Lipsku, w r. 1823 w Berlinie, w 1825 w Londynie, a następnie kolejno w Królewcu, Warszawie, Moskwie, Petersburgu, Kolonji, Hanowerze, Wrocławiu i t. d.

Gdy Struve w r. 1840 rozstał się z tym światem, sława sztucznych wód mineralnych już była ustaloną. Wynalazca ich miał głównie na widoku wielkie koszta podróży do miejsc leczniczych, nie dla każdego możliwe do pokrycia. Liczne koleje żelazne przeszkodę tę, jeżeli nie usunęły, to w każdym razie znacznie zmniejszyły. I dziś jednak nie kazdy może wybrać się do Krynicy, Szczawnicy, Karlsbadu, Marjenbadu lub Vichy. Ludziom więc, nieposiadającym funduszów odpowiednich, pozostaje tylko leczenie się na miejscu wodami naturalnemi, sprowadzanemi, lub sztucznemi.

Co do wyższości wód naturalnych lub sztucznych, zdania są podzielone. Chemicy dowodzą, że jakkolwiek skład wód sztucznych jest zupełnie taki sam, jak i naturalnych, to jednak przyrządzenie wody mineralnej przez człowieka, nie może być tak dokładnem, jak przez przyrodę, rozporządzającą przyrządami i sekretami, o których człowiek dotychczas jeszcze nie zawsze jasne ma pojęcie.

Z drugiej jednak strony, ciż sami chemicy przyznają, że o ile woda mineralna czerpana na miejscu, wprost ze źródła, jest o wiele lepszą od sztucznej, o tyle sprowadzana pod wielu względami sztucznej ustępuje. Wody oryginalne z biegiem czasu, w podróży i na składzie, a także i w czasie napełniania butelek, tracą wiele ze swego składu chemicznego pierwotnego, gdy tymczasem sztuczne bardzo są do owego składu zbliżone.

Ogólna reguła powyższa stosuje się także i do wody selcerskiej. Napój ten orzeźwiający i działający ożywczo na organizm ludzki, jeżeli dobrze, tj sumiennie jest przyrządzany, z zachowaniem wszelkich warunków sanitarnych, przewyższa o wiele naturalną wodę selcerską, sprowadzoną ze źródła w butelkach.

Fabrykacja wód mineralnych sztucznych, ma jeszcze i tę dobrą stronę, że naprowadziła na drogę przyrządzania napojów leczniczych, w których te lub owe środki działają łagodnie, a których w źródłach naturalnych wcale nie znajdujemy. Do tego rodzaju należą woda sodowo-jodowa, węglano-żelazna i wiele innych, używanych z korzyścią w medycynie.

Nie naszą rzeczą rozpisywać się tu o właściwościach i skutkach, jakie wody te wywierają, tem bardziej, iż bez wskazówki lekarza używać ich nie można, zaznaczamy tylko, iż chemja nowoczesna na tem polu wielkie poczyniła postępy.

Leczenie wodami mineralnemi, dawniej przystępne tylko dla osób bogatych, lub co najmniej zamożnych, dziś dzięki dobrze urządzonym fabrykom specjalnym pozwala także ratować nadwątlone zdrowie ludziom średnio-zamożnym a nawet i uboższym. bez potrzeby wyjeżdżania do zakładów leczniczych i ponoszenia z tego powodu wielkich kosztów.

GOSPODARSTWO.

Tępienie ostu.

Do pierwszych robót wiosennych w wielu gospodarstwach należy tępienie ostu. Wielu sądzi, że udało im się uwolnić radykalnie swe pola od uciążliwego tego chwastu, a tymczasem podczas żniwa pola te na nowo pokryte są ostem. Przypatrzyć się wypada przyczynom tego dziwnego na pierwszy rzut oka objawu. Pomiędzy licznemi odmianami ostu przedewszystkiem zasługuje na uwagę oset polny (cirsium arvense), jeden z najprzykrzejszych i najszkodliwszych naszych chwastów. Że oset wyciąga z gruntu nadzwyczaj wiele składników użyźniających, dowodzi tego bujny jego rozwój na silnie nawiezionych polach, gdy przeciwnie na polach jałowych wegetacja tego chwastu jest bardzo licha. Sprawa tępienia ostu stanowiła niejednokrotnie przedmiot obrad związków rolniczych i ogrodniczych. Pomimo jednak, że sprawę tę od całego już szeregu lat traktowano na zebraniach i w pismach fachowych praktycznie i teoretycznie, niestwierdzono dotychchczas ubytku tego chwastu. O tem przekonać się można na polu, dowodzi tego także bezustanne poruszenie tego przedmiotu w prasie rolniczej. Nawet rządy i władze nie zachowują się obojętnie wobec tej sprawy, która spowodowała liczne rozporządzenia policyjne.

Niezbędnym warunkiem skutecznego zwalczania ostu jest dokładne poznanie jego korzenia, będącego podstawą rozwoju tej rośliny. Najstaranniejsza nawet uprawa gruntu, zarowno w polu pługiem, jak w ogrodzie motyką nie jest w stanie spowodować radykalnego zniszczenia tego chwastu, jeżeli z tą robotą nie idzie ręka w rękę odpowiednia kultura. Liczne korzonki ostu nie wnikają prostopadle w ziemię, lecz rozrastają się w kierunku równoległym i stanowią podstawę łodygi, wyrastającej prosto po nad pdwierzchnią. W bogatym w pruchnicę, pulchnym gruncie napotykano przy głębokiej orce korzonki aż do głębokości metra, w zwięzłym marglu lub gruncie glinkowatym spoczywają korzonki zwykle tam, gdzie się kończy warstwa orna i dosięgane bywają przy uprawie prawie zawsze, gdy natomiast w roli o głębokiej glebie przy zwykłej obróbce ulegają zniszczeniu jedynie wychodzące z głównego korzenia pędy. Stanowi to stratę dla rośliny, którą jednak głęboko położony korzeń wynagradza bardzo szybko i to zwykle liczniejszemi nowemi pędami. Przedewszystkiem też rozcinanie korzenia przy uprawie przyczynia się do zdumiewającego rozmnażania się ostu. Drobne kawałki korzenia długości kilku centymetrów rozwijają się przez lato w silne rośliny o korzeniach na metr długich, zacpatrzonych w liczne korzonki poboczne. Korzonki te, rozdrobnione przez orkę i bronowanie, z najbliższą wiosną uważane bywają niesłusznie za nasienniki. Nawet podczas zimy odbywa się bez przerwy rozwój kiełków, z których wytwarzają się łodygi. Kiełki te w znacznej liczbie osadzone są na długim korzeniu i białym swym a delikatnym wyglądem przypominają młode szparagi. Nawet dojrzałe juz łodygi w stanie zielonym przeorane płytko, wypuszczczają jeszcze w jesieni nowe kiełki, które z wiosną wybijają się ponad powierzchnię.

Przy wyrywaniu łodygi mamy zawsze do czynienia z drobną tylko częścią rośliny, z powodu bowiem jej rownoległych korzeni trudno w ten sposób dać sobie z nią radę. Niebawem pojawiają się nowe pędy, i w skutek tego powtarzane od czasu do czasu wyrywanie stanowi bardzo powierzchowny tylko środek tępienia. Wyrywanie to, jeśli ma doprowadzić do upragnionego celu, należy praktykować bez przerwy od wiosny do jesieni, jedynie w ten sposób zniszczeje oset. Wykopywać też można pędy i niszczyć stopniowo pojedyncze części korzeni. Zaniedbanie i pozostawienie kilku łodyg z nasieniem wystarcza w zupełności, aby zmusić rolnika do rozpoczynania na nowo całej tej pracy w roku następnym. Uciążliwy ten sposób tępienia ostu konieczny jest jedynie w ogrodzie, gdzie wskótek drzew, krzewow itp. niemożliwy jest inny prowadzący do wyniszczenia tego chwastu sposób uprawy.

Dość błędne panuje mniemanie o rozmnażaniu się ostu przez nasienie. Nagłe i bardzo liczne pojawianie się ostu na miejscach, gdzie dawniej napotykano go w niewielkiej liczbie, nie zawsze jest dowodem rozmnażania się tego chwastu przez nasienie; oset ten mógł przez kilka lat wskutek uprawy być tamowany w swym rozwoju, następnie jednak, gdy osłabiona lecz nie obumarła roślina, przyszła znowu do siebie, pojawia się na pozór nagle i w dawnej swej sile. Jak każda trwała łodyga i oset gromadzi w późnem lecie i jesieni materjały zapasowe, w celu składania ich w korzeniach, jest to właściwa pora do wyniszczenia tego chwastu przez odpowiednią uprawę. Najpowniej osiągniemy cel ten przez rośliny okopowe, które liśćmi swemi pokrywają w tym czasie gęsto ziemię i odcinając dostęp atmosfery do ostu tamują jego wegetację. Rozumie się samo przez się, że poprzedzać powinna ten środek dobra uprawa roli i silne nawożenie. Na wyjątkowo urodzajnym gruncie uprawiać można jako przedpłód mieszaninę na zieloną paszę. Mieszanka ta tamuje korzeń ostu w jego rozwoju; a następująca okopowina wytępi chwast ten stanowczo; naturalnie, że rośliny uprawiane odznaczać się powinny bujnym rozwojem i zwartym porostem; im silniejszy rozwój ich liści, tem pewniejszy będzie skutek.

KRONIKA

Kraków dnia 21 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela Przewodnia, Anzelma, biskupa wyznawcy, jutro Sotera i Kaja męczenników, pojutrze Wojciecha arcybiskupa gnieznieńskiego.

Dziś w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu nabożeństwo „Pięciu ran Pana Jezusa“. Pojutrze 40-godzinne nabożeństwo.

W kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 rano wypowie ks. J. Krajewski sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

Jutro w kościele św. Florjana uroczyste nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniem i suplikacjami na pamiątkę cudownego ugaszenia pożaru w 1306 i 1528 na Kleparzu.

Pojutrze nabożeństwo odpustowe w kościele św. Wojciecha w Rynku głównym.

W tymże dniu w grobach królewskich w katedrze na Wawelu, o godzinie 10 msza żałobna za duszę ś. p. Zygmunta III.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 34.; zachód przypada o godzinie 6 minut 39; długość dnia godzin 14 minut 26.

Temperatura rano + 3 C

Rocznice historyczne. Gdy za przewodem Kilińskiego Warszawa 17 kwietnia 1794 roku rzuciła się na załogę moskiewską i walkę o śmierć i życie rozpoczęła, wnet rozprawiono się z 8 tysiącami Moskali. Dwa tysiące poległo lub dostało się do niewoli, a reszta wraz z Igelströmem uciekła. W oswobodzonej już Warszawie zebrali się szlachta i mieszczanie z województwa mazowieckiego i ogłosili, że przystępują do powstania i poddają się naczelnikowi narodu Kościuszce. Aż do zarządzenia Naczelnika ustanowiono radę pod przewodnictwem Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy, a zaś komendę nad wojskiem, którego było dwa tysiące i nad powstańcami powierzono jenerałowi Mokronoskiemu. Ponieważ w czasie wybuchu powstania lud warszawski pochwycił wiele osób o zdradę kraju i sprzyjanie Moskalom posądzonych, a między temi biskupa Kossakowskiego, Zabiełłę i hetmana Ożarowskiego, przeto ustanowiono dnia 22 kwietnia 1794 sąd karny, który się miał zająć przeprowadzeniem śledztwa w sprawie uwięzionych. Równocześnie wyznaczono komisję do zbadania dokumentów i korespondencji, znalezionych w ambasadzie moskiewskiej po ucieczce Igelströma.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek nadzwyczajny, jednokartkowy, zawierający odpowiedź p. Tomkiewicza drowi Smolce w sprawie Akademji Umiejętności.

Hr. Namiestnik pojechał na pogrzeb śp. Ignacego Skrzyńskiego do Strzyżowa.

Raut na dochód budowy szkoły polskiej w Białej odbędzie się nieodwołalnie dziś, w niedzielę, 21 b. m. w sali Saskiej. Zarząd krakowskiego Koła pań dokłada wszelkich starań, aby zabawa zadowoliła publiczność krakowską. Obowiązki gościnne przyjęły panie: prof. Baudouin de Courtenay, Bałucka, mecenasowa Chmurska, drowa Harajewiczowa, Z. Federowiczowa, J. Kotarbińska, drowa Kohnowa, Sewerowa Maciejowska, wiceprezydentowa Pieniążkowa, prof. E. Pareńska, dyrektorowa Ponikłowa, J. Raczyńska, Redykowa, drowa Śliwińska, M. Siedlecka, prof. Trzebicka. Program otrzymujemy następujący. Częścią koncertową zajmuje się prof. F. Bylicki, deklamacje wygłoszą p. Trapszówna i J. Kotarbiński, artykuł literacki odczyta p. S... Muzyka wojskowa przez cały czas zabawy grać będzie utwory najlepszych kompozytorów. Strój spacerowy.

Towarzystwo operetkowe, pod dyrekcją p. Myszkowskiego, które w pierwszych dniach maja zjeżdża do Krakowa, rozpocznie w Parku krakowskim szereg przedstawień ulubioną operetką Straussa: „Baron cygański“. Do przedstawień zaangażowaną została orkiestra 100 pułku, z dzielnym jej kapelmistrzem, p. Patzke.

Z klubu cyklistów. W niedzielę dnia 21 kwietnia odbędzie się wspólna wycieczka członków krakowskiego klubu cyklistów z r. 1892 do Alwerni i Regulic. Spoczynek w Liskach. Wyjazd punktualnie o godz. 3 popołudniu z lokalu klubu przy ul. św. Gertrudy nr. 7.

Stała od dłuższego czasu pogoda wpłynęła bardzo korzystnie na stan naszych dróg, które według informacyj otrzymanych przez klub od jego członków, mają być z małemi wyjątkami bardzo dobre i zachęcające do jazdy welocypedowej.

Otrucie. O godzinie 3 w nocy wezwano pogotowie Tow. ratunkowego na ul. Szewską l. 28 do Marji Bylicy, lat 23, która w zamiarze otrucia się zażyła część pastylki sublimatowej. Po zastosowaniu odpowiednich antydotów, odstawiło pogotowie chorą do szpitala św. Łazarza.

Wypadek. Arcyksiężniczka Elżbieta, córka arcyksiężnej Stefanji, spadła onegdaj podczas przejażdżki w Wiedniu z konia. Arcyksiężna wysiadła wraz z damą dworu z powozu i udała się pieszo z córką do Burgu.

Dla Lublany. Zgromadzenie, zwołane przez przebywających w Wiedniu Kraińczyków, w którem wzięła udział znaczna liczba osób, uchwaliło rozpocząć akcję pomocniczą dla dotkniętych ostatnią katastrofą mieszkańców Lublany za pośrednictwem odezw w dziennikach wzywających do składek, oraz przez urządzanie koncertów i widowisk publicznych.

W Lublanie jeszcze onegdajszej nocy dawały się czuć lekkie kołysania gruntu. O godzinie $9^1/_4$ nastąpiło silniejsze wstrząśnienie. Ludność przepędziła noc częścią w izbach mieszkalnych, częścią w zabudowaniach szkolnych, wagonach kolejowych, barakach i namiotach. Deszcz pada ciągle. Nazajutrz rano przybył prezydent Towarzystwa „Czerwonego krzyża“, hr. Falkenhayn. Również rozpoczęło działalność wiedeńskie Towarzystwo ratunkowe. W południe nadesłało wiedeńskie Towarzystwo kuchni ludowej znaczne zapasy żywności, które rozdano na pięciu placach publicznych. Dla dalszego prowadzenia robót ochronnych zawezwano nową kompanję pionierów.

Wylewy. Twierdza na wyspie Adakaleh pod Temeszwarem, stoi pod wodą. W osadach tureckich panuje wielka nędza i grozi głód. Także gminy przy brzegu serbskim są zalane. Mieszkańcy ratują się ucieczką w głąb kraju. — W Pancsovie niebezpieczeństwo powodzi zwiększa się z każdym dniem. Dunaj przeszedł już najwyższy poziom, jaki osiągnął w r. 1888.. W razie dalszego wzrostu wody prace ochronne będą mogły być prowadzone tylko z największym wysiłkiem, pod warunkiem, że burza nie zniweczy dotychczasowych robót. Poczyniono wszelkie możliwe zarządzenia. Dotychczas stoją pod wodą 23 budynki, a 35 obroniono tylko przez wysypanie grobli. Zrządzone już teraz szkody są znaczne. Jeśli Sawa, Cisa i Dunaj wkrótce znacznie nie opadną, grozi Pancsovie i okolicznym miejscowościom nieunikniona katastrofa. Przy tamie ochronnej Pancsova-Kubin prace nie ustają. Komisarz rządowy Bornemisza poczynił stosowne zarządzenia.

Fałszerze. Policja odkryła w Łodzi warstaty fałszerskie, na których fałszowano sturublowe banknoty. Fałszerzy aresztowano. Klisze, przeznaczone do fabrykowania różnych banknotów, skonfiskowano.

Jan Zacharjasiewicz, znany powieściopisarz polski, obchodzi w roku bieżącym jubileusz 40-letniej pracy swej na niwie literackiej.

W sprawie Wawelu odbyła się w czwartek, jak już pokrótce wspominaliśmy, ankieta architektów krakowskich i zamiejscowych, zwołana przez księcia Biskupa krakowskiego. Poświęcono na to cały dzień, a mianowicie przed południem od samego rana członkowie ankiety oprowadzani przez p. Odrzywolskiego, zwidzali Katedrę na Wawelu i wszystkie jej przyległości: obejrzeli dokładnie jej mury, byli we wszystkich kaplicach, badali wszelkie przedmioty Sztuki, nagrobki, ołtarze i stalle, wreszcie rozpatrzywszy plany, zebrali się po południu w pałacu biskupim na kilkogodzinną naradę. Tu rozstrzygnięto główne punkty projektu restauracji Katedry. Przyjęto plan p. Odrzywolskiego przerobienia górnej części „wieży srebrnych dzwonów“ i wieży Zygmuntowskiej na Wawelu, określono sposób wypełnienia laskowań w wielkich oknach prezbiterjum, wyrąbanych w przeszłym wieku i otworzenia dolnych arkad późniejszemi murkami zamkniętych. — Część tych otworów zasłonią stalle, których zaplecki zostaną uzupełnione podług pozostałej jednej części; wszystkie zaś otrzymają w miejsce murków okratowanie żelazne. Co do wielkiego ołtarza, wyrażono życzenie, aby, o ile się to jeszcze da, przywrócić dawne złociste retabulum, pamiętające koronacje królów polskich od czasów Jana Kazimierza. Wspaniały ten ołtarz barokowy, fundacji biskupa Gębickiego, usuniętym został w r. 1882, dla zrobienia miejsca nowemu, którego ustawienie jednak nie przyszło do skutku. Wreszcie po omówieniu kilku drobniejszych kwestyj szczegółowych, ks. Puzyna oświadczył, iż zamiarem jego jest, aby do rozpoczęcia robót przystąpić już w czerwcu b. r. przyczem z naciskiem zaznaczył, że przestrzegać będzie, aby odnawiając i uzupełniając, uszanowano wszystko, co nam wiekowa historja budynku i nagromadzonych w nim dzieł Sztuki, oraz pamiątek przekazała, tak, ażeby Katedra odnowiona i zabezpieczona od dalszej ruiny, doprowadzoną została do należytego porządku, lecz zachowała tak zewnątrz, jak wewnątrz swoją fizjognomję, czcią pokoleń uświęconą.

Ważna publikacja Dziś opuściła prasę książka p. Kazimierza Bartoszewicza p. t. „Rok 1863 — historja na usługach ludzi i stronnictw“. Jest to rozszerzona recenzja dzieła p. Koźmiana, którą pomieszczaliśmy w łamach naszego pisma. Tom wydany stanowi część pierwszą — w drugiej części zapowiada autor, oprócz dalszego rozbioru dzieła p. Koźmiana, podać szkic udziału Galicji w powstaniu, oraz ogólne uwagi nad traktowaniem r. 1863 ze stanowiska narodowego. W tomie obecnie wydanym, oprócz rozbioru dzieła p. K., znajduje się osobny rozdział, poświęcony dziejom akcji dyplomatycznej w r. 1863.

Przepowiednie ludowe nie są więc tak niedorzeczne, jak to się niejednemu zdaje. Kilkakrotnie, w ciągu ubiegłych czterdziestu dni, zwracaliśmy uwagę czytelników na przepowiednie wieśniaków, że jeżli w dniu 40 Męczenników jest mróz, natenczas przez następnych dni czterdzieści przymrozków co dzień należy się spodziewać. I mówiliśmy także, że dnia 19 kwietnia powietrze zmieni się i ociepli. Czy nie sprawdziło się to ze ścisłością matematyczną? Z 18 na 19 zaczął deszcz padać i po przymrozkach codziennych zrobiło się ciepło. Chłopski rozum nie należy zatem do rzeczy, któremi można pomiatać i gdyby np. głęboko uczony dr St. Smolka, zadał jakiemu wieśniakowi pytanie, co jest potrzebniejsze dla rośliny: deszcz, czy słońce? — jak to szanowny profesor pytał w ostatniej swojej broszurze — to chłop zaraz by mu odpowiedział: „Ach! panie profesorze, jak wy mało znacie świat i życie! Przecie w r. 1889 podczas ówczesnej suszy, były u nas okolice, w których przez całe 3 miesiące, ani kropla deszczu nie padła, a mimo to zboża były dobre i namłotne, tymczasem gdyby tak długo panowały ciemności, cały swiat roślinny musiałby zginąć!“ — Tak, tak, panie profesorze, polemika, to rzecz niebezpieczna, bo zawsze lepszy rozum urodzony niż uczony...

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 21 bm. „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (poraz czwarty). W poniedziałek 22 bm. teatr zamknięty. We wtorek 23 bm. „Właściciel kuźnic“, komedja w 4 aktach Ohneta z francuskiego. W środę 24 bm. „Marco Spada“, dramat w 5 aktach Hieronima Ravetty z włoskiego (nowość). W czwartek 25 bm. „Marco Spada“, (po raz drugi). W piątek 26 bm. „Kolejarze“, komedja w 4 aktach Łapińskiego i Michalskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 27 bm. „Rewolwer“, komedja w 5 aktach prozą Al. hr. Fredry ojca (nowość). W niedzielę 28 bm „Rewolwer“ (po raz drugi). W poniedziałek 29 bm. przedstawienie na dochód Towarzystwa Dobroczynności. „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego.

Przedstawienie amatorskie danem będzie w niedzielę w lokalu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ ul. Karmelicka nr. 48. Amatorowie odegrają: 1) „Duet kowali“ i „Opowiadanie Lirnika“ z „Bitwy Racławickiej“ Lenartowicza. 2) „Wigilja św. Andrzeja“, sztuka ludowa w jednym akcie ze śpiewami i tańcami, przez Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego. Nowe kostjumy krakowskie zakupione przez Stowarzyszenie. Początek o godzinie 7 wiecz. — Bilety można nabywać przy kasie.

Z konkursu dramatycznego. Wydział krajowy uprasza pp. autorów prac, nadesłanych na konkurs dramatyczny, aby najpóźniej do końca kwietnia b. r. zechcieli Wydziałowi krajowemu wskazać adresy, pod któremi manuskrypta na ich koszt mają im być zwrócone.

Ze Świątnik górnych piszą nam dnia 17-go kwietnia: I znów legł pod zimną mogiłą jeden z tych naszych wiernych druhów, którzy w roku 1863 nadstawiali mężnie piersi wobec wroga naszej ukochanej Ojczyzny. — Pochowaliśmy tu bowiem dzisiaj Stanisława Synowca, żołnierza z r. 1863, który po pierwszej potyczce wzięty do niewoli, jęczał przez trzy lata zdala od Ojczyzny, a powróciwszy wreszcie do swoich, opowiadał nam często cierpienia przebyte. Rany, podróże i niewygody wpłynęły ujemnie na jego zdrowie, to też, mając dopiero 52 lat, uległ chorobie nieuleczalnej, która go o śmierć przyprawiła. Nader licznie zebrana publiczność, inteligencja miejscowa i jego koledzy z śladami ran z roku 1863, towarzyszyli zwłokom, które niosła nasza dzielna młodzież w strojach narodowych. Żałobną sumę celebrował pleban miejscowy, ks. Franciszek Karpiński, a kondukt pogrzebowy prowadził katecheta szkół miejscowych, ks. Ignacy Twardowski. Miejscowy zwierzchnik szkoły, p. Chlebowski, kierował śpiewem, który szczególnie nad grobem wywołał nieutulony żal po stracie nieboszczyka i przeniósł obecnych myślą na pola dawnej walki o niepodległość Ojczyzny. Niechaj zmarłemu ziemia będzie lekką!

Stypendjum. Na przedstawienie Wydziału krajowego nadało Namiestnictwo opróżnione stypendjum z fundacji Franciszka Eichhorna rocznych 200 złr., począwszy od roku szkolnego 1894/5, Alfredowi Burzyńskiemu, słuchaczowi II roku wydziału lekarskiego na Uniwersytecie lwowskim.

Odznaczenie. Komendant lwowskiego pułku obrony krajowej, pułkownik Jan Berka, otrzymał w uznaniu swych zasług godność szlachecką z przydomkiem „Aubrück!“

Ślub. Dnia 27 kwietnia, we Lwowie, w kościele OO. Jezuitów, odbędzie się ślub panny Leonji Chamcówney, córki pp. Ant. Jaxa-Chamców z p. Stefanem Trzecieskim synem pp. Zbigniewów Trzecieskich z Dynowa.

Szczepienia ochronne przeciw wąglikowi i róży wąglikowej odbędą się w lwowskiej szkole weterynarji, w dniach 2 i 14 maja, a kontrolne dnia 1 czerwca b. r. Pierwsza to próba w naszym kraju, podczas gdy w Węgrzech — według ostatniego wykazu — szczepiono ochronnie 1,600.000 sztuk zwierząt domowych. Dyrekcja szkoły weterynarji we Lwowie udziela chętnie wszelkich informacyj właścicielom inwentarzy, którzy się tą sprawą interesują.

Surowicę antydyfteryczną wyrobu dra Roux. nadesłał instytut Pasteura prof. drowi Szpilmanowi we Lwowie, który ją oddał do dyspozycji kierownikowi szpitala św. Zofji, doktorowi Merczyńskiemu, celem wypróbowania tej francuskiej antytoxyny, z którą dziś robią już doświadczenia w Krakowie i Warszawie.

Wycieczka cyklistów. Wydział lwowskiego Klubu cyklistów, urządza pierwszą walną wycieczkę klubową w niedzielę, dnia 21 b. m. Celem wycieczki jest Gródek.

Swój swoich okradł. Przykra niespodzianka spotkała dwóch uczniów szkoły przemysłowej lwowskiej, żydów Mojżesza Jurmanna i Arona Stolcenberga. Oto powróciwszy z feryj świątecznych do Lwowa, nie zastali ani swego gospodarza, również żyda, Moritza Schmierera, u którego mieszkali, ani rzeczy, pozostawionych u niego w przechowaniu. Rzeczy te, wartości kilkudziesięciu złr. Schmierer sprzedał i wyjechał z żoną do Wiednia.

Eksplozję i pożar spowodował onegdaj we Lwowie przez własną nieostrożność żyd Izaak Spät w swoim fabrycznym składzie farb i lakierów przy ul. Grodeckiej. Wybuch nastąpił o godz. wpół do 4-ej popołudniu przy preparowaniu lakieru, a to skutkiem wlania terpentyny do zbyt gorącej smoły. Z wybuchu powstał pożar, który jednak stłumiła niebawem przywołana telefonicznie straż pożarna. Pożar był o tyle groźnym, że owa prymitywna fabrykacja lakieru odbywała się wprawdzie na podwórzu, ale tuż pod parkanem, w sąsiedztwie składu drzewa. Gdyby przeto ogień chwycił się był parkanu — co bardzo łatwo mogło nastąpić — niewątpliwie padłyby ofiarą także poustawiane dokoła sągi drzewa, a z nich mógł się pożar przenieść na sąsiednie budynki. Dziwna rzecz, iż p. Izaak Spät mógł prowadzić tak lekkomyślny proceder przez dłuższy czas bez przeszkody z czyjejkolwiek strony i dopiero trzeba było katastrofy, ażeby nań zwrócić uwagę władz. Policja lwowska wdrożyła energiczne dochodzenia. Na podstawie wyniku tych dochodzeń, p. fabrykant pociągnięty zostanie do odpowiedzialności. W katastrofie odniosło dwóch robotników uszkodzenia cielesne, na szczęście nie zbyt ciężkie.

Tarnopol, 20 kwietnia. (Telegram *Głosu Narodu*). Bajkowce, wieś pod Tarnopolem, od wczoraj gore. Zwyż sto budynków, szkoła gminna, kościół rzym. kat., cerkiew gr. kat. i plebanja doszczętnie zgorzały. Nędza włościan straszna.

Pojedynek. Z Tarnopola donoszą: Odbył się tu pojedynek na pałasze między podporucznikiem 9 pułku dragonów, baronem W., a urzędnikiem sądu P. Powodem pojedynku miała być kobieta.

Walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego odbędzie się w sobotę, dnia 4 maja 1895 r. o godzinie 2 po południu w Czytelni ludowej pod „Złotym wołem“ w Cieszynie. Program: 1) Przeczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu za r. 1894; 3) Sprawozdanie rachunkowe; 4) udzielenie absolutorjum; 5) wnioski i życzenia.

Cesarz ofiarował z prywatnej swej szkatuły na rzecz poszkodowanych trzęsieniem ziemi w Lublanie kwotę 10.000 złr., dla pogorzelców zaś w zdrojowisku Toeplitz 1.000 złr.

Wyzyskiwacz. Przed sądem przysięgłych w Wiedniu toczy się rozprawa karna przeciw niejakiemu Józefowi Garczyńskiemu, który przed dwoma laty pojawił się na bruku wiedeńskim i przedstawiwszy się jako inżynier i przedsiębiorca pod najrozmaitszemi pozorami wyłudzał pieniądze. Ujmująca powierzchowność i niezwykła swada ułatwiły Garczyńskiemu znajomość w kołach poselskich i innych, a niejeden z poszkodowanych wstydząc się łatwowierności, zamilczał o doznanej krzywdzie. Pan inżynier, jak tytułował się Garczyński, zręcznie wyzyskiwał owe znajomości celem imponowania prostaczkom, którzy mu też ostatni grosz powierzali. Później starał się nawet o odegranie roli politycznej i wspólnie z niejakim Marjanem Orłowskim wydawał tygodnik pt. *Gazeta wiedeńska.* Równocześnie operował Garczyński w Budapeszcie, gdzie na pogrzebie Koszuta jawił się w stroju narodowym, a nawet ośmielił się przemawiać imieniem narodu polskiego. Z aktu oskar-

żenia dowiadujemy się, że inżynier „Ritter von Garczyński“ rzekomo syn właściciela dóbr, w rzeczywistości jest synem parobka dworskiego z Bilki królewskiej, ukończył ledwie szkołę elementarną, a następnie z kolei był chłopcem u cukiernika, uczniem ogrodniczym, terminatorem stolarskim itd. itd., przerywając te zajęcia skrzętnem odsiadywaniem kary więziennej za rozmaite oszustwa i szantaże. Oskarżony liczy lat 33 i jest żonaty. Z aktu oskarżenia dowiadujemy się dalej, że Garczyński poszkodował niejakiego Antoniego Koniara, który będąc w służbie kolei Północnej okaleczonym, otrzymał odszkodowanie w kwocie 4500 złr. Garczyński skłonił go do szybkiego zawarcia ugody z koleją, a następnie wyłudził 2000 złr. jakoby na kaucję do jakiegoś nieistniejącego przedsiębiorstwa. Dalej od Jana Mrowicza, wyłudził 1080 złr. na kaucję dla gazety, która wcale kaucji nie potrzebowała. Z Orłowskim Marjanem wspólnie projektował założenie asekuracji na bydło, co znów posłużyło mu za pretekst do licznych oszustw. Pod pozorem to kaucji służbowej do udziału w przedsiębiorstwie, wyłudził od niejakiego Henryka Leitnera 1268 złr., od Szymona Spitzera 172, od Brylskiego 40 itd. itd. W Budapeszcie nawiązał stosunek miłosny z niejaką Dolores Gyersyenffy, która pod nazwiskiem księżnej Taxis ułatwiała mu rozmaite oszustwa. Cały szereg świadków stwierdzić ma podane w akcie oskarżenia okoliczności, w ich liczbie niejaki ksiądz Policki i współwydawca *Gazety wiedeńskiej* Orłowski. Do rozprawy wezwano także tłómacza dla języka polskiego. Garczyński wypiera się wszelkiej winy i zastrzega się przeciw napiętnowaniu go jako osoby kilkakrotnie karanej. Karany był — wedle niego — inny Garczyński, ten, którego także krajowy sąd lwowski ścigał listami gończemi. Przewodniczący stwierdził, że podpis oskarżonego i mniemanego jego sobowtóra są zupełnie identyczne.

W teatrze narodowym w Pradze, podczas występu gościnnego artystki wiedeńskiej panny Pospiszil, przyszło onegdaj do burzliwej demonstracji z powodu, iż artystka ta miała raz we Wiedniu uczestniczyć w przedstawieniu, na rzecz niemieckiego „Schulvereinu“. Skoro tylko panna Pospiszil pojawiła się na scenie, ozwały się w teatrze świsty i sykania, co spowodowało uwięzienie przez policję 10 osób z inteligencji (lekarze, adwokaci i t. p.) poczem dopiero przedstawienie mogło się ciągnąć dalej.

Skandal w Warszawie. Zjazd inżynierów wodociągowych trwał tu dziewięć dni; w południe odbywały się odczyty w sali ratusza, ranne godziny były poświęcone na zwidzanie urządzeń wodociągowych i fabryk, wieczorami zaś inżynierowie szukali rozrywek w teatrze, w handelkach i t. p. Niezależnie od tego odbyły się dwa objady, oba w hotelu Europejskim, jeden koleżeński ze składką po 5 rubli, drugi urzędowy, to jest wydany jakoby przez miasto (którego nikt z miasta nie reprezentował, oprócz prezydenta, jenerała Bibikowa) na cześć inżynierów. Otóż na pierwszym z tych objadów p. Ałtuchow, inżynier naczelny wodociągów petersburgskich, sekretarz z wyboru biura Zjazdu ostatniego, człowiek znany w rosyjskiej literaturze technicznej, po wielu innych toastach wstał i dziękując inżynierom naszym za ich uprzejmość w czasie dawania objaśnień przy zwidzaniu robót kanalizacyjnych i wodociągowych, podniósł toast „na zdrowie inżynierów polskich“. Toast ten powitano grzmiącemi oklaskami. Zaledwie jednak oklaski ucichły, wskoczył na stół (zwyczaj czysto rosyjski) inżynier z Moskwy, podpułkownik Kolanowskij i w sposób krzykliwy a nieprzyzwoity zaczął protestować, dowodząc, iż nie ma „inżynierów polskich“, bo jesteśmy tutaj w Rosji! I tak w tym duchu w dalszym ciągu wrzeszczał. Rosjanie zaczęli go ściągać ze stołu, mitygować, aby nie wyprawiał skandalów, a Ałtuchow podszedł ku niemu i ostro z nim się przemówił. Skandal ten przerwał objad, który zresztą już dobiegał do końca; pierwszy podniósł się b. prezydent miasta Warszawy, jenerał Starynkiewicz, zanim prezes Zjazdu, Rosjanin, inżynier Ninberg, potem inni i na tem skończyła się „uczta koleżeńska“. Ciekawsze jednak jej następstwa: Oto tegoż samego wieczora, we dwie godziny po skandalu, zjawił się u Ałtuchowa w hotelu oficer żandarmów i dwóch wachmistrzów żandarmerji; kuferek Ałtuchowa zrewidowano i kazano mu na drugi dzień opuścić Warszawę. Jakoż nazajutrz Ałtuchow o godzinie 10 zrana wyjechał do domu, do Petersburga, eskortowany na dworzec przez żandarma. Fakt ten oburzył do najwyższego stopnia Rosjan inżynierów, którzy, chcąc zamanifestować, iż nie sympatyzują ze sprawcą skandalu, pułkownikiem Kolanowskim, przestali podawać mu rękę co znów tego ostatniego zmusiło do wcześniejszego, niż zamierzał, wyjazdu z Warszawy.

Germanizacja. Gmina Osieczek w powiecie wąbrzeskim została przechrzcona na „Seeheim“.

Hypnotyzer Czyński, który, jak wiadomo, przez sąd monachijski skazany został na trzy lata więzienia i utratę praw obywatelskich na pięć lat, po odrzuceniu przez sąd Rzeszy w Lipsku rewizji jego przeciw wyrokowi, odstawiony został w zeszłym tygodniu do więzienia karnego w Ambergu.

Order serbski. Hr. Mikołaj Potocki otrzymał od króla Serbji wielki krzyż orderu Takowy.

Nekrologja. Ks. Tadeusz Chwalibóg, proboszcz w Ostrowach Tyszowskich, lat 58, zmarł w Krakowie 19 kwietnia.

Marjan Janicki, magister farmacji z Podhajec. lat 35. zmarł w Krakowie 18 bm.

Wilhelmina Hertz, wdowa po naczelniku urzędu loteryjnego w Królestwie Polskiem, lat 75, zmarła w Krakowie 19 bm.

Adam Małecki, oficjalista kolei państwowej, lat 33, zmarł w Krakowie 18 bm.

Ignacy Zaremba Skrzyński, syn Wincentego z Harty, arcystolnika koronnego galicyjskiego i Konstancji z hr. Fredrów, ur. w r. 1807, oficer wojsk polskich z r. 1830, zmarł w dobrach swych Strzyżów, w powiecie rzeszowskim.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

Serja druga.

Na targach, na jarmarkach, same włóczęgi, próżniaki, wydrwigrosze, wszystko zawsze oszukuje.

Widzisz np. stragan uginający się pod najwspanialszemi losami do wygrania; tu odbywa się tombola. Dają ci za franka pięć lub sześć kart. Na każdej z tych kart znajduje się szereg numerów, odpowiadających liczbom na kole loteryjnem, te zaś mają odpowiadać numerom, któremi znaczone są losy wystawione na straganie.

Koło obraca się i obraca bez końca, a ty patrzysz nań jak w tęczę, pełen nadziei; spodziewasz się bowiem, że wreszcie wskazówka zatrzyma się w takiem miejscu, iż na kole wyznaczy dla ciebie jeden z najpiękniejszych przedmiotów do wygrania, które pod namiotem nęcą oko przechodniów i gawiedzi, oblęgającej tombolę. Tymczasem nadzieje twoje są płonne, bo jeżeli wreszcie co wygrasz, a to się nie często trafia, wygrasz zawsze a zawsze albo solniczkę, albo kieliszek na jajo, jedno i drugie wartości dwóch sous...

Wyjaśnienie tej zagadki nietrudne wcale.

Koło zrobione jest przez pół z drzewa miękkiego, lżejszego i przez pół z twardego, a co za tem idzie, znacznie cięższego od pierwszego. Grającemu na tomboli niepodobna spostrzedz się na tej konstrukcji koła, ze względu na malowidło osłaniające barwę drzewa, a tem samem różnice między dwiema jego połowami. Na pozór całe koło jest utoczone z jednego kawałka.

W chwili gdy się koło przestaje obracać, cięższa połowa koła opada na dół, a zaś gdy się zatrzyma zupełnie, białe drzewo znajduje się u góry po stronie igły wskazującej. Ponieważ wszystkie numera lepszych losów, wartościowych, umieszczono na drzewie twardem, które nigdy nie stanie pod wskazówką, lecz za każdym razem opadnie na dół, przeto dobre numera nie wygrywają nigdy a nigdy.

Ajenta, któryby znał dokładnie te łotrowskie sztuczki oszustów z tombolą na jarmarkach, szukać trzeba z latarnią. Nie wiem czy cała służba bezpieczeństwa liczy takich dziesięciu, a już nie ma ich nawet tylu pierwsza brygada „tropicieli“, której z urzędu powierza się wyłącznie tępienie gier hazardowych i ukrócanie oszustw przy drogach publicznych. Wszyscy oni wiedzą tyle, że pewne rodzaje gry są zabronione, ale dlaczego i na czem polega oszustwo przy takiej grze fałszywej, mało który z nich wytłumaczyć potrafi.

W swoim czasie przyznawano ajentowi policyjnemu trzy franki za przytrzymanie na uczynku każdego gracza-oszusta.

Komisarze nie chcieli nigdy, żeby im ajent przyprowadzał oszusta na grze tego rodzaju, jak bilardy z kominkami, bilardy amerykańskie itp., lubo sztuczki fałszerstwa w tych wypadkach były może najbardziej charakterystyczne; nad tych wszelako przenosili oni towar grubszy. Takie więc indywidua przyłapywać, choćby na gorącym uczynku. było tylko niepotrzebną stratą czasu. Ja też takich nie lubiałem przytrzymywać, a jeżeli kiedy i takiego aresztowałem, musiał to być łotr pierwszej wody. (D. c. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu podaje niniejszem do wiadomości, że zgłoszenia subskrypcyjne na nowe akcje Banku, oraz 10 procentowe wpłaty kaucyjne przyjmuje, jak dotąd i nadal „Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie“ oraz, że dnia 14 czerwca br. odbędzie się w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń posiedzenie subskrybentów w myśl protokołołu posiedzenia z dnia 11 br.

Kraków 2 kwietnia 1895 *Zarząd.*

HUMOR.

Humor — to dziecię poezji, które, uśmiechając się, bawi się łzami swojej matki, płaczącej po nieznanym ojcu.

Wstydliwość—to bilet wizytowy niewinności.

Mężczyzna kocha tylko raz

Jedną i tę samą kobietę.

Próby ze sztuki pt. „Małżeństwo“ zwykle odbywają się po przedstawieniu.

Odprowadzaj twoich gości aż na schody, abyś widział na własne oczy, że już sobie poszli.

Złe cygara zbyt prędko gasną, dobre wypalają się zbyt prędko.

— Więc odrzuca dyrektor moją sztukę? Dobrze, lecz i ja teatru pańskiego więcej nie odwidzę!

— Lepiej zrzec się jednego widza niż wszystkich!

— Ostatnia twoja godzina wybiła!—odgraża się kotowi niedzielny Nemrod i pudłuje.

— Wielmożnego pana zegarek zapewne się spieszy?— pyta złośliwy naganiacz.

Sofokles uważa za najwyższe szczęście: nie urodzić się. Jakże niewielu zażywa tego szczęścia!...

Statystyka powiada, że na stu zapracowanych 99 przez cały dzień opowiada po mieście o swojem zapracowaniu, a jeden naprawdę w domu pracuje.

Szlachcic, który ciągle wszystkim
Swą legitymację
Pokazuje, by poszczycić
Mógł się nią przed światem;
Podobny jest do warjata,
Który, by mieć rację,
Pokazuje wciąż świadectwo,
Że nie jest warjatem.

Rozwiązanie Szarady.

Że „cha“ i „ka“ w alfabecie.
Wszyscy o tem wiemy przecie;
Trzecia z szóstą zwie się „teka“,
Skrypty mieści — zdobi człeka...
Drugą „rak“, to nasz rodzimy,
Na stołach... w post go widzimy!
Szósta z piątą „kasty“ tworzy,
Świat je zmienia... gubi... mnoży!
Piąta z szóstą — „Styka“ młody,
Co z naturą... mknie w zawody —
„Kary“ zawsze sąd wyznacza,
Gdy ustawy kto przekracza.
Złóż to wszystko razem dzielnie,
Połącz zgłoski z sobą szczelnie.
Nie bawiąc się w polityka,
Ujrzysz... „charakterystyka!“

W. z Przemyśla:

Dobre rozwiązanie przysłali także pp. prof. dr A. Kosiba, Karol Sechorz i Marja Ujejska z Krakowa, Barski z prowincji, Felicja Goraj z Rzeszowa, Józef Wojnarowski, nauczyciel z Czulic, Roman Kwaśniewski z Wielkich Oczu, Józef Cibor z Zygodowic, Emilja Lankan z Makowa, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Emilja Kondolewicz z Wilamowic, H. Polańska z Kołomyi, Amalja Radoniewicz z Makowa, A. Grabowska z Kleczy dolnej i Władysław M... z Ł... poczta Niezwiska,

OSTATNIA POCZTA.

Onegdaj odbyła się we Wiedniu konferencja w sprawie upaństwowienia kolei Południowej. W konferencji wzięli udział ze strony austrjackiej prezes ministrów Windischgrätz, minister skarbu Plener i minister handlu Wurmbrand; ze strony węgierskiej: prezes ministrów Banffy, minister skarbu Lukacs, minister handlu Daniel i minister dworu cesarskiego Josika. Obrady, na których nie byli obecni sprawozdawcy fachowi, trwały do godziny 1-szej.

Minister handlu Wurmbrand wyjechać ma podobno w ciągu przyszłego tygodnia do Budapesztu dla prowadzenia dalszych rokowań w sprawie upaństwowienia kolei Południowej.

Rada nadzorcza kolei Północnej przyjęłą zamknięcie rachunków za rok 1894. Ogólna suma czystego zysku wynosi 10.817.319 zł Rada wniosła rozdzielenie dywidendy $144^{3}/_{4}$ złr. za całą akcję tak, że na kupon lipcowy wypada $118^{1}/_{2}$ złr.

W całej Serbji odbyły się wybory w najzupełniejszym porządku. Przeważna większość wybranych należy do zwolenników rządu. W niektórych okręgach wzięli także liberalni udział w wyborach. Utrzymuje się wiadomość, iż wybory do Skupczyny przyniosły zupełne zwycięstwo rządowi. Partja rządowa uzyskała 150 mandatów, liberalna 18, a radykalna jeden mandat. Wliczając 60 deputowanych, mianowanych przez koronę, rozporządzać będzie rząd przeszło 210 głosami.

Car odrzucił petycję reprezentantów rosyjskiej prasy i literatury o zmianę istniejących ustaw prasowych, ponieważ komisja, wyznaczona do zbadania petycji, przeciwko niej się oświadczyła. Utrzymują, że do decyzji carskiej dołączone zostały następujące motywa: Zbiorowa petycja nie została wniesiona na przepisanej i właściwej drodze, za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych. Wogóle wręczanie zbiorowych petycyj jest przez ustawy wzbronione. Ustawy prasowe nie są przestarzałe, przeciwnie, kilkakrotnie je ulepszano. Departament prasowy stosował je zawsze w ich właściwym duchu i bez wszelkiej samowoli. Ustawy wzbraniają osobom prywatnym wzywać rząd do zmiany istniejących praw, a zwłaszcza poddawać je jakiejkolwiek krytyce. (Wot kakaj liberalizm!).

Według doniesienia najpoważniejszego tokioskiego dziennika, *Niszi-Niszi Simbun*, warunki traktatu pokojowego, zawartego pomiędzy Japonją a Chinami, są następujące: Chiny uznają niezawisłość Korei, odstępują wyspę Formozę, wyspy Rybackie, oraz obszar, leżący na południe od linji, przeprowadzonej od ujścia rzeki Liau do ujścia rzeki Jalu, z włączeniem Yinków, portu dla Niuczwang, Hai-czeng i Kiulien-czeng. Chiny wypłacą Japonji 200 miljonów taelów odszkodowania wojennego, które mają być spłacone w ciągu lat siedmiu wraz 5%. Gdyby odszkodowanie wojenne wypłaconem zostało w ciągu trzech lat, nie będą liczone żadne procenta. Japonja zastrzega sobie prawa najbardziej uprzywilejowanego narodu, oraz prawo żeglugi na Chung-Kiangu, na wodach Suczanu i Hong-kongu. Dalej zastrzega sobie Japonja wolne od cła wprowadzanie machin i niektórych towarów, jakoteż prawo zakładania faktoryj. Zawarty ma być nowy traktat handlowy pomiędzy Japonją a Chinami na zasadach traktatów z innemi obcemi mocarstwami, z tem zastrzeżeniem, iż Chiny zadowolą się taryfami cłowemi, jakie obowiązują w Japonji. Osiedleni w Japonji chińscy poddani mają podlegać jurysdykcji japońskiej, podczas gdy Japonja nie przestaje i nadal wykonywać prawa eksterytorjalności. Jako zabezpieczenie wypłaty odszkodowania wojennego okupuje Japonja Wei hai-wei. Część kosztów okupacji poniosą Chiny. Wymiana not ratyfikacyjnych ma nastąpić w przeciągu trzech tygodni.

Delegacje wspólne, jak nam onegdaj doniesiono telegraficznie z Wiednia, zbiorą się 6 czerwca. Termin ten wybrano w tym celu, żeby ci członkowie delegacyj, którzy mają przybyć z odległych stron monarchji, mogli Zielone święta spędzić w domu; późniejszego zaś terminu zwołania delegacyj nie postanowiono jedynie z tego powodu, że sfery decydujące pragną, by obrady delegacyjne ukończone zostały z końcem czerwca.

Stowarzyszenie dla popierania rozwoju żywiołu niemieckiego w prowincjach wschodnich Prus, ma przy pomocy berlińskich firm bankowych założyć „wschodnio-niemiecki Bank krajowy" z kapitałem trzech miljonów marek. Bank zamierza ułatwiać osiedlanie się Niemców z południa i zachodu w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich.

Korespondent petersburgski *Warsz. Dniewn.* pisze: „Komitet ministrów roztrząsnął i zaakceptował przedstawienie ministerstwa rolnictwa o uchylenie obowiązkowej sprzedaży majątków lub części tychże, będących własnością osób polskiego pochodzenia, należących do powstania z roku 1863".

Rząd rosyjski postanowił — według telegramu biura Wolffa z Petersburga — w celach politycznych zakupywać od właścicieli prywatnych za pośrednictwem Banku włościańskiego w guberniach północno-zachodnich wielkie obszary roli i osiedlać na nich chłopów rosyjskich, pochodzących z głębi kraju. Próbę podobną robiono już za czasów Murawiewa, ale nie udała się ona mianowicie z powodu braku nabywców.

Jak z Rzymu donoszą, odbędzie się w Watykanie w pierwszej połowie czerwca konsystorz, na którym ma zostać kardynałem jeden z arcybiskupów austrjackich, przypuszczają, że będzie nim zapewne ks. dr Kohn z Ołomuńca.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 21 kwietnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Adjunkt Grabiński przeniesiony z Jarosławia do Buczacza; adjunkt Biliński z Buczacza do Jarosławia.

Wiedeń 21 kwietnia (rano). **Wyzyskiwacz Garczyński za oszustwa skazany został na 6 lat więzienia.** (Patrz: Kronika „Wyzyskiwacz". *Przyp. Red.*)

Wiedeń 21 kwietnia (rano). **W fabryce prochu w Felixdorf pod Wiedniem nastąpił straszny wybuch. W katastrofie 20 robotników ciężko rannych, a zaś cała frabryka, największa w Austrji, znajduje się w gruzach.**

Belgrad 21 kwietnia (rano). Urzędownie potwierdzają wiadomość, że wybory do Skupczyny, wypadły zupełnie po myśli rządu. Zwołana ukazem królewskim Skupczyna, zbiera się jutro w Niszu.

Petersburg 21 kwietnia (rano). **Urzędownie potwierdza się wiadomość, że podanie redaktorów rosyjskich do cara o zmianę ustawy prasowej, załatwione zostało odmownie.**

Petersburg 21 kwietnia (rano). Urzędownie zaprzeczają, jakoby Japonja działała w porozumieniu z Rosją. Przeciwnie, Rosja oświadcza zamiar wspólnego z resztą mocarstw wystąpienia przeciw japońskim warunkom pokoju.

Berlin 21 kwietnia (rano). *Koeln. Ztg* Zapowiada wmięszanie się mocarstw europejskich celem przeszkodzenia, by Japonja przez aneksję nowych terytorjów nie odcięła Chin od Europy.

Warszawa 20 kwietnia (po poł.) Słychać, że jenerał-gubernator hr. Szuwałow zażądał w Petersburgu kredytu na budowę nowych baraków i fortec w Królestwie Polskiem.

Kijów 20 kwietnia (po południu). Stan zasiewów ozimych w prowincjach guberuji kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej jest, według urzędowych sprawozdań, bardzo zły. Szczególnie ucierpiała pszenica. Ceny zboża idą w górę.

Rzym 20 kwietnia (po południu). Słychać, że warszawski arcybiskup Popiel, przyjeżdża tu na specjalne wezwanie Papieża, który chce od niego zasięgnąć informacji o zachowaniu się rządu rosyjskiego wobec katolików, pod panowaniem nowego cara Mikołaja II.

Berlin 20 kwietnia. W sferach rządowych zapewniają, że rząd nie zgodzi się na to, aby nową ustawę przeciw anarchistom, zgodnie z uchwałą komisji, rozciągnąć na przestępstwa znieważenia religji. Wogóle kwestja ustawy przeciw anarchistom weszła znowu na pierwszy plan całej dyskusji politycznej. W losach jej nastąpił obecnie ważny zwrot, gdyż, jak zapewniają wtajemniczone organy, nietylko wybitni przewódcy konserwatystów uznają, że ustawa w formie, nadanej jej przez centrum katolickie w komisji, jest nie do przyjęcia; ale i rząd wobec wzmagającego się na sile protestu wszystkich warstw społecznych nie zamierza bynajmniej przyjąć poprawek, wprowadzonych do ustawy przez centrum za swoje. Jeżeli ustawa upadnie w parlamencie, rząd nie zrzeknie się jej całkowicie, ale na obecnej jeszcze sesji wniesie do Sejmu pruskiego opartą na tych samych niemal podstawach nowellę do pruskiego prawa o Stowarzyszeniach.

Londyn 20 kwietnia. *Birmingham Post* donosi, jakoby cesarz Wilhelm miał wynaleźć proch bezdymny i zwolna się spalający. (Jak tak dalej pójdzie to jeszcze i druk wynajdzie).

Berlin 20 kwietnia. Wiadomość jednego z dzienników angielskich, jakoby cesarz Wilhelm wynalazł nowy gatunek prochu, nie obudziła tutaj wiary. W sferach dworskich nic o tem nie wiedzą.

Kijów 20 kwietnia. Wylew Dniepru zatopił ulice i przedmieścia. Komunikacja odbywa się na łodziach. Mieszkańcy wyprowadzają się z domów. Siedmdziesięt rodzin umieszczono w domu kontraktowym.

Petersburg 20 kwietnia. *Birż. Wied.* donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa przyjęto jednomyślnie wniesiony przez ministerstwo finansów projekt prawa, upoważniającego do zawierania wszelkich umów na walutę złotą. Mowa S. J. Wittego, trwająca półtory godziny, odznaczała się tak przekonywającą jasnością, że wszyscy uznali wysoce moralne i bezwarunkowo pożyteczne znaczenie finansowe środka, będącego pierwszym krokiem do wprowadzenia napowrót w Rosji obiegu metalicznego.

Petersburg 20 kwietnia. Onegdaj odbyło się zebranie ogólne słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności pod prezydencją hr. Ignatjewa, w obecności metropolity petersburskiego, jego wikarjuszów, jenerała Czerniajewa, posła serbskiego i wielu wybitniejszych osób i działaczy Petersburga. Bardzo interesującą mowę wygłosił jenerał Kirejew. Dotknęła ona ze znajomością rzeczy istoty rosyjskiego ustroju państwowego. Drugą mowę wypowiedział W. W. Komarow. Była ona wprost odpowiedzią na mowę W. I. Łamańskiego, która wywarła dziwne wrażenie na całym świecie słowiańskim. W mowie p. Komarowa wyraża się jasno związek, a nawet identyczność idei państwowej rosyjskiej ze słowiańszczyzną.

Charków 20 kwietnia. Odbył się tu pogrzeb lekarza filantropa, Frankowskiego, przy tłumnem zgromadzeniu ludu. Na egzekwiach obecne były władze wyższe i przedstawiciele Uniwersytetu i miasta. Koszta pogrzebu ma przyjąć na siebie miasto. Na uczczenie pamięci zmarłego tworzą się stypendja i fundusze z celami dobroczynnemi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Barski, stały czytelnik na prowincji. Atlas polski, o który Szanowny Pan pyta, jest bardzo dobry i śmiało możemy go polecić. Atlasu tak wielkiego i wspaniałego nie mieliśmy jeszcze.

Wpan Leonard Zawadzki w Krakowie. W każdej księgarni dowie się Szanowny Pan, jakie dzieła napisał dr St. Smolka. My ich nie pamiętamy, gdyż, niestety, nie ma między niemi ani jednego, któreby się wznosiło ponad mierność. O tem zaś, żeby jeneralny sekretarz Akademji Umiejętności naukę w jakimkolwiek kierunku naprzód popchnął, mowy nie ma. W polemice z p. Tomkiewiczem okazał także nierównie więcej zaciekłości, graniczącej z niegrzecznością, niż talentu. Ale nie można się dziwić. Pan Bóg nie każdemu dał świetne pióro, gdy jednak w swojem miłosierdziu rozdziela On dary sprawiedliwie, przeto im mniej komu da talentu, za to tem większą odarzy go zarozumiałością.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

DYREKCJA
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego:

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w roku 1895 od gradu ubezpieczane być mogą.

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy-Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.		B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Staremiasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów.		C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kosów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Sniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina.	
poz.		poz.	Złr. za 100 kilo	poz.	Złr. za 100 kilo	poz.	Złr. za 100 kilo
1	Żyto ozime	1	6·50	1	6·—	1	5·50
2	„ jare	2	6·—	2	5 50	2	5·—
3	Pszenica ozima	3	8·—	3	7·50	3	7·50
4	„ jara	4	7·50	4	7·50	4	7·—
5	Jęczmień	5	6·50	5	6·—	5	5·50
6	Orkisz	6	6·50	6	6·—	6	5·50
7	Owies	7	6·50	7	6·—	7	5·50
8	Hreczka (Tatarka)	8	7·—	8	6·50	8	6·50
9	Kukurudza	9	6·—	9	6·—	9	5·—
10	Proso	10	6·50	10	6·—	10	5·—
11	Groch pospolity	11	8·—	11	7·—	11	6·—
12	Groch (Wiktorja)	12	9 50	12	8·—	12	8·—
13	Groch zielony drobny	13	8·—	13	7·—	13	6·50
14	Bób	14	6·50	14	6·—	14	6·—
15	Bobik	15	6·—	15	5·50	15	5·—
16	Fasola	16	8·50	16	8·—	16	7·50
17	Soczewica zwykła	17	9·50	17	7·50	17	7·—
18	Soczewica szclągowa	18	11·—	18	8·50	18	8·—
19	Wyka	19	6·50	19	6·—	19	5·—
20	Tymotka	20	29·—	20	28·—	20	25·—
21	Konicz czerwony	21	63·—	21	57·—	21	56·—
22	„ biały i szwedzki	22	74·—	22	67·—	22	67·—
23	Rzepak zimowy	23	11·—	23	10·50	23	10·—
24	„ letni	24	10·—	24	9·—	24	9·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	9·—	25	8·—	25	6·50
26	Konopie włókno	26	22·—	26	21·—	26	18·—
27	Nasienie konopne	27	10·—	27	8·50	27	7·50
28	Len włókno	28	24·50	28	24·—	28	23·—
29	Nasienie lniane	29	12·—	29	10·—	29	9·50
30	Mak	30	22·—	30	22·—	30	20·—
31	Kminek	31	25·—	31	24·—	31	23·—
32	Anyż rosyjski	32	24·—	32	24·—	32	22·—
33	„ płaski	33	29·—	33	27·—	33	23·—
34	Kartofle	34	1·90	34	1·70	34	1·30
35	Chmiel **za 50 kilo**	35	70·—	35	60·—	35	55·—
36	Łoza koszykars. 1-letn. z morga	36	40·—	36	38·—	36	22·—
37	Łoza koszykars. 2-letn. z morga	37	50·—	37	48·—	37	26·—

1. **Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe,** będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11 statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcję lub Reprezentację **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, **o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został,** a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. **K. Scipio.** **H. Kieszkowski.**

(Przedruku nie płacimy).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Roge...

W sprawie
Akademii Umiejętności.

Odpowiedź p. Prof. Dr. St. Smolce,
generalnemu sekretarzowi Akademii

przez

Stanisława Woynekę-Tomkiewicza.

Wydając „List otwarty“, jako dołącznik do *Czasu*, w sprawie Akademii umiejętności, a zachęcony do tego „Uwagami“ p. St. Smolki i jego specjalną, gorącą prośbą, aby „Uwagi“ te przeczytać do końca i zająć się szczerze poruszonemi sprawami — nie miałem zupełnie zamiaru prowadzić dalszej polemiki, a przynajmniej w tym kierunku, do którego tak niezwykle obszerną odpowiedzią p. St. Smolki zostałem powołany i poniekąd zmuszony.

Ponieważ Szanowny Autor „Wyjaśnień“ głos mój, jako profana, uważa, wielce dla mnie łaskawie, za cenny, z tego powodu, że daje miarę, „co szeroka publiczność sądzi o Akademii“, ponieważ każdy ustęp „Wyjaśnień“ ściśle złączony jest niespodziewanie z moją osobą, przeto sądzę, że tak z powodu ważności omawianego przedmiotu, jak i z powodu koniecznych znowu wyjaśnień, konieczną jest niniejsza odpowiedź, dla której o gościnne pomieszczenie w łamach *Głosu Narodu* upraszam.

Spodziewana broszura p. Smolki, która parę dni temu ukazała się dopiero, zniewoliła mnie do opóźnienia tej odpowiedzi, a ponieważ z redakcją *Czasu* nie mogliśmy się porozumieć, a z §. 19. korzystać nie chcę, przeto właśnie z tych powodów, w tej tak doniosłej sprawie narodowej, proszę Szanowną Redakcję dla artykułu mojego o gościnność.

Krótko więc, o ile można, ale przedmiotowo o tyle, o ile na to p. Smolka pozwala swoją odpowiedzią, chciałbym jako „przedstawiciel tej szerokiej publiczności“, z zapatrywań moich, a właściwie naszych, według sądu p. Smolki, „profańskich“, „lekkomyślnych“, „zbrodniczych“, „nieprawdziwych“, „fałszywych“ i t. d., nie stworzyć na razie „kwestji gabinetowej“, ale — usprawiedliwić i właściwej prawdy poszukać.

Aby dać dowód pewnej przynajmniej systematyczności, przedmiotowości i ładu, wprawdzie nie w badaniach naukowych, ale przynajmniej w tej odpowiedzi, trzymać się będę tego samego wskazanego porządku, jaki obrał Szanowny Autor „Wyjaśnień“.

Otóż Szanowny Autor podzielił niejako swe „Wyjaśnienia“ na trzy części, zaczynając od kwestji gospodarki i rachunku, dalej przechodzi do spraw naukowych, a kończy na osobistych, tyczących się mnie, siebie i innych.

Ja także zacznę od najsłabszych dla mnie, ale odwrotnie, bo od spraw osobistych, dalej trochę wyjaśnień naukowych, a w końcu poruszę jeszcze gospodarkę rachunków, bo na to nie potrzeba wielkich kwalifikacyj, aby znać się na cyfrach i po chłopsku trochę praktycznie patrzeć.

Co do wszelkich osobistych wycieczek, do których, zdaje mi się, nie dałem żadnego powodu, dziękuję przedewszystkiem za uznanie mojej dobrej woli i wiary, inne jednak zarzuty zachwiewają i to nawet, przypisując mi lekkomyślność, jaskrawe nieprawdy i należenie do nieprzyjaciół Akademii.

Mogę zapewnić p. Smolkę, że do nieprzyjaciół, ani nawet do obojętnych dla Akademii nie należę, że piszę i mówię nie lekkomyślnie, ale po dobrej rozwadze i na podstawie faktów, i że jakem się jeszcze lepiej przekonał, wszystko, co twierdziłem, jest prawdą, a co poniżej wykażę i postaram się dokładniej udowodnić. — Zresztą zarzuty moje nie są wynalazkiem! tkwią one nawet w sprawozdaniu, uwagach i wyjaśnieniach samego Szanownego Autora. Tyle jednak muszę zaznaczyć, że choć Autor sam narzeka i wady wytyka i program lepszy wskazuje, to gdy właśnie tylko to samo za Szanownym Sekretarzem Akademii uczyniłem, stara się wtedy te uwagi moje zbijać, Akademię od zarzutów bronić i reformy odrzucać.

Nie przeszło mi przez myśl, pisząc o Akademii, krytykować specjalnie osobiście p. Smolkę, czy to jako administratora jedynie za czynności całej Akademii odpowiedzialnego, o czem nie wiedziałem, czy też rozbierać jego zasługi, kwalifikację i wartość bądź to prac, bądź też metody badań, stylu polskiego, ortografji i t. d. Mnie chodziło tylko o wypowiedzenie z całą życzliwością tych paru, lubo może cierpkich, uwag w „Liście o Akademii“, i to nawet z całą synowską miłością w celu — aby było lepiej.

Przykładami, któremi Szanowny Autor zbija najczęściej to, czego ja nie twierdziłem, wykazuje, że nie mam wyobrażenia o najelementarniejszych warunkach i potrzebach pracy naukowej. Co prawda, nie należy to do rzeczy i nie wiem, czy Szanowny Autor już to tak gruntownie zbadał, ale wyznać muszę, iż choć specjalnie historykiem nie jestem, wyszedłem z dobrej szkoły prof. Liskiego, gdzie przynajmniej jakiego takiego wyobrażenia o badaniach naukowych można było nabyć; zresztą — wszystko mi jedno — przyjmuję odpowiedzialność w każdej kwestji za to, co mówię obecnie jako profan.

Jeżeli więc mówię o sprawach i zadaniach Akademii, to niekoniecznie jako malarz tylko i niekoniecznie z „rzekomo tylko naukowego stanowiska“, ale z poczucia, że mówię o swoim bardzo mi drogim i znanym nieco przedmiocie. A przyznam, że nie odważyłbym się ze stanowiska p. Smolki fantazjować rozmowy na „Ponts des Arts“ o nowych kierunkach sztuki francuskiej, dla której Louvre ma wskazywać nowe drogi, a propozycje nowych reform, kierunków i t. d., należy, jak mówi p. Smolka, „wrzucić do kosza“. O, inaczej jest i inaczej było. Na głosy i wezwania, aby Akademia francuska zawróciła ze starej fałszywej drogi, nie rzucono tych głosów do kosza, ale zawrócono, choć opornie, na nowe drogi, dano Europie nowe kierunki w sztuce, których naprzykład Bastian le Pagea, jako wybitnego właśnie przedstawiciela postępu, reform i nowatorstw nie nauczyły galerje Louvru.

Teraz kilka sprostowań: Wcale nie mówiłem o foljałach, które studjował, użytkował i wydawał prof. Ulanowski. Wcale nie „mniemałem“ o niepotrzebnem wydaniu „Modlitw Wacława“. Obydwa te wydawnictwa uznaję za pożyteczne i cenne, a p. Smolka nie był zmuszonym stawiać hipotez o moich myślach i mniemaniach, skoro obaj jesteśmy w jednem mieście i często pod gotyckiemi kopułami, łatwo więc było prawdę zbadać, albo domyślników bez potrzeby nie używać.

Nie pisałem i nie mówiłem, jakobym wstrzymywał się od krytyki Akademii „tylko z samej delikatności“.

Zarzucając złą gospodarkę, nie naruszałem niczyjego „dobrego imienia“, ani uczciwości, — tylko, co najwyżej, możnaby wywnioskować zarzut nieudolności.

Wcale pisma p. Smolki nie nazwałem odezwą, ani „żebraniną“, tylko powiedziałem właśnie, że Akademia do żebraniny uciekać się nie potrzebuje. Nie rzuciłem żadnych podejrzeń na niedobory i deficyty, bo sam p. Smolka pierwszy o deficycie i niedoborze napisał.

Nie pisałem „głębszych zarzutów“, tylko o głębszych przyczynach — że zaś książki za drogie, że butwieją, myszy je gryzą, a do niedawna były nawet zamknięte przed ludźmi, to nie jest „jaskrawą nieprawdą“, ale niestety, prawdą, którą powtarzam.

Mylne jest mniemanie, i nie jest to żadną bronią poważną, jak oto ustęp jeden z wielu: „O drożyźnie naszych publikacyj może ten tylko mówić, kto nigdy jeszcze w życiu nie kupił żadnej książki naukowej, niemieckiej, albo francuskiej, lub też nie miał w ręku nigdy katalogu naszych wydawnictw, chociaż o cenach tych wyrokuje“. Otóż przykro mi, ale muszę sprostować, że to i ja wyrokuję, a właśnie kupiłem już raz w życiu książkę naukową i katalog też w ręku miałem.

Nie jest „widoczną rzeczą“, że pewnych ustępów pisma Szanownego Autora nie czytałem, bo właśnie czytałem wszystkie, a nawet za wskazówką Szanownego Profesora, gdym je obecnie sobie przepowiedział, nie nauczyły mnie niczego nowszego i nie zmieniły zapatrywania. Nie należy niepotrzebnie a mylnie wątpić, jakobym o „Pamiętniku piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności“ nie wiedział, bo właśnie o takowym wiem i wiedziałem, a to łatwe było do pojęcia, iż dlatego ostatnie pisma, choć „przygodne“, p. Smolki, uważałem za przełamanie muru chińskiego, bo rozsyłał je zadarmo, a „Pamiętnik“ kosztuje 2 złr., co stanowi wielką różnicę; — po drugie, co ważniejsze, „Pamiętnik“ wydany w r. 1889 nie odsłania wcale tego smutnego stanu Akademii, co pisma p. Smolki „przygodne“ z r. 1894 i 95. Chociaż p. Smolka przytacza ustępy mojego „Listu“ w cudzysłowach, są one przytoczone mylnie: n. p.: Nie pisałem w danym ustępie „o specjalnościach naukowych“, tylko o materjałowych specjalnościach naukowych. Cały ustęp przytoczony jako mój w cudzysłowie, zaczynający się od słów: „Przecież macie“ — a kończący się słowami: „macie dosyć, tylko nie szastajcie pieniądzmi i nie bawcie się w żebraninę“, zupełnie w „Liście“ moim nie egzystuje i takich słów nigdy nie napisałem.

Nie napisałem, a nawet nie myślałem o drożyźnie Sprawozdań rocznych Akademii, które sprzedają się po 60 ct., tylko pisałem o cenach wygórowanych wydawnictw. Szkoda, że p. Smolka nie broni i nie wyjaśnia tego, o czem mówiłem, a stara się bronić to, czego nie twierdzę i przeciw czemu przynajmniej w „Liście“ nie występowałem. Ja nie miałem na myśli broszur sprawozdawczych rocznych, które wydaje prawie każda co roku instytucja i wydaje wraz z rozprawką naukową na końcu każde gimnazjum, a które rozdają się zadarmo, a nie za 60 ct., jeżeli o to chodzi, ale mówiłem o wydawnictwach, których tom kosztuje 10, 14 i 15 złr., jak „Monumenta Poloniae historica“, ale naprzykład o katalogu Wisłockiego: “Catalogus codicum manuscriptorum Bibliothecae Universitatis Jagiellonicae Cracoviensis“, który kosztuje 13 złr.; ale myślę o „Acta historica res gestas Poloniae illustrantia“, którego wydawnictwa każdy tom kosztuje po 5 albo po 10 złr.; ale wreszcie myślę o Estreichera „Bibljografji polskiej“, której egzemplarz nieoprawny kosztuje 132 złr. 50 ct.

To są dzieła, jak Katalog i Bibljografja potrzebne dla każdego uczonego, piszącego i interesującego się nauką i literaturą; Akademia więc funduszów swoich zasiłkowych powinna użyć na to, aby nabycie tych dzieł uprzystępnić, mniej więcej przynajmniej każdemu. Tymczasem nowe egzemplarze w antykwarniach, albo co ciekawsze często adresami do członków Akademii zaopatrzone dostać można za czwartą część ceny, a zupełnie nowe egzemplarze dostaje się z zagranicy taniej, niż w Krakowie. Ja n. p. Estreichera Bibljografię sprowadziłem sobie z Poznania za 70 złr. i t. d.

Poco było mnie zbijać trudnością sprawozdań rocznych po 60 ct., kiedy są dzieła w odbitkach Akademji nawet po 10 ct., to przecież tanio prawdziwie i dowód efektowny.

Ażeby zaś w dalszym ciągu przekonać się o taniości wydawnictw Akademji, a zarazem o ich wartości żywotnej pozwalam sobie przytoczyć, ale dokładnie, wiernie słowa Szanownego Sekretarza generalnego Akademji o skutkach ogłoszonej subskrypcji na wydawnictwa Akademji w „niezmiernie łatwych warunkach zakupna kompletu i ich wydawnictw“.

Szanowny autor pisze dalej: „w sierpniu r. 1894 ogłosiliśmy te warunki, podano je w kilku dziennikach, i to w czasie Wystawy krajowej, gdy tylu było w kraju przyjezdnych z innych dzielnic Polski; dotąd w kraju nikt się nie znalazł, ktoby chciał z tych warunków korzystać, jedyne zamówienie przyszło od księgarza z Oxfortu (James Parker et Comp.)

Doprawdy nie wiem czy tu już wogóle potrzeba jakiego objaśnienia co do tego wyroku na wydawnictwa Akademji i ich cenę, jaki wydał cały kraj jedmyślnie i świat cały z wyjątkiem księgarza z Oxfordu.

Muszę jednak szanownych Czytelników objaśnić, że w tem ogłoszeniu Akademji o niezmiernie łatwych warunkach prenumeraty, rocznik wydawnictw Akademji składający się z około 20 tomów kosztuje 125 złr. drogą księgarską, a wprost pocztą — wysłany przez Akademję — pewnie taniej, bo księgarni nie trzeba płacić rabatu. Nie! Wprost pocztą kosztuje 150 złr. Czyli za wysłanie 20 książek Akademja pobiera 25 złr, tj. przepraszam nie pobiera, tylko chce, bo nikt, jak to stwierdza Szanowny Sekretarz generalny Akademji dotąd jeszcze na to z całego kraju nie złapał się.

Dodać jeszcze należy, że taki to rocznik w ten sposób przygotowany jest dla publiczności, że składa się z trzeciego tomu tego dzieła, z drugiego tomu tamtego dzieła, z czwartego tomu innego, z piątego zeszytu czegoś i z trzeciego

arkusza mapy i t. d., oprócz tego, do prenumerowanego rocznika nie tylko nie należą dzieła wyczerpane, co już jest naturalnem, ale nawet na wyczerpaniu będące, choć je pojedyńczo kupić można i nie należą dalej dzieła z zasiłkiem Akademji wydawane. — Tym sposobem każdy człowiek może komplet wydawnictw kupić za 500 złr. — jako cenę bajecznie zniżoną, no, bo zawsze z 811 złr. i 15 ct., ale komplet ten składa się ze wszystkiego — oprócz — brakujących 19 tomów wyczerpanych i 29 tomów będących na wyczerpaniu, a dalej do tego kompletu nie należą: Estreichera Bibljografja tomów 13; Krasińskiego Adama; Słownik synonimów polskich 2 tomy; Surzyńskiego Józefa „Monumenta musicaes sacrae in Polonia"; Tarnowskiego St. „Pisarze polityczni XVI wieku", 2 tomy; Wisłockiego „Katalog" powyżej wspomniany; Zebrawskiego Teofila „Słownik wyrazów technicznych"; Górskiego K. „Historja piechoty polskiej"; Korzona Tadeusza „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta", tomów 5; Pawlickiego Stefana „Historja filozofji greckiej"; Piekosińskiego „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu"; Semkowicza „Krytyczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza"; Straszewskiego „Jan Śniadecki i jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofji w Polsce"; Zakrzewskiego W. „Po ucieczce Henryka, dzieje bezkrólewia"; Kolberga Oskara wszystkie dzieła: Czernego F. „Ogólna geografja handlowa" i Zarańskiego S. „Geograficzne imiona słowiańskie". Oto te wszystkie dzieła, choć tak interesujące, do kompletu wcale nie należą — choć Akademja powinna się była o to postarać i grupami podzielić, ogłaszając subskrypcję, a nie spotkałaby się z tą alternatywą, że ani jeden człowiek z całej Polski nie znalazł się, któryby te praktycznie naukowe, cenne a tanie wydawnictwa zaprenumerował.

Pan Smolka powiada, że „wielką byłoby pomocą dla Akademji, gdyby zamożniejsze osoby chciały korzystać z ogłoszonej w przeszłym roku subskrypcji na wydawnictwa Akademji": zapewne, aby z takich ogłoszeń, ułatwień i administracyjnych rozporządzeń, a naukowych wydawnictw układów i przy tych warunkach pokazało się, i tu najlepszy dowód dobrej gospodarki, że nawet z najbogatszych nie znalazł się ani jeden, któryby z takiej subskrycji chciał korzystać.

Idąc dalej nie możemy tu także pominąć i owej humorystyki, którą p. Smolka do dysputy, do naukowych poważnych spraw i wyjaśnień swoich wprowadził. Ja nie mam nic przeciwko humorystyce, tylko przyznam się, że nie zawsze ona, nie każdemu i nie we wszystkiem dobrze służy a powadze Akademji i jej sprawom może tylko szkodzić.

Nie odpowiadałbym, ale — ponieważ wobec Akademji nie jestem na podstawie żadnego regulaminu odpowiedzialnym, ponieważ profanowi więcej uchodzi, przeto — dlaczego nie:

Otóż wyjaśnienie Szanownego generalnego Sekretarza Akademji, że „Akademja nie rozdaje dotąd, ani podczas wyścigów, ani w innej porze komunikatów swoich przechodniom na linii A-B za pośrednictwem expresów", bardzo mnie cieszy, bo przekonałem się, że nawet komunikaty z krakowskiego Orfeum, które rozdaje za darmo na linji A-B, niechętnie przechodnie przyjmują, a zresztą zależy to dużo od umiejętnego wydawnictwa, od papieru.

Pan Smolka nie wiem tego napewne, czy żartem, czy serjo powiada, że jeżli w pracach i w walce sił braknie, to „rzadko błyśnie jakiś promyk pociechy, chyba od obcych... z Paryża, lub z Berlina, jako ciepły, serdeczny wyraz uznania; a jako dziwna niespodzianka to oto uznanie z Japonji, z uniwersytetu w Tokio. Japonja więc swojemi zwycięstwami, nie darmo mówiłem, że i mnie nareszcie zaimponowała, bo jaka szkoda, iż na czas gadania o Akademji nie jestem Japończykiem z Tokio, byłbym może zyskał większą przychylność p. Smolki.

Żałuję także, że nie mogę w Krakowie jeść śniadań pod renesansowem sklepieniem kopuły pałacu Mararina, skoro ta kopuła jest w Paryżu i skoro nawet tam śniadań nie dają; bo jeżli ona daję miarę wartości myśli, każdej pod tą kopułą znajdującej się głowy, a opinja z pod tej kopuły musi być lepszą, aniżeli z pod gotyckich naszych sklepień, to przecie naturalną jest rzeczą, że tylko z powodów odemnie niezależnych nie bywam pod tą kopułą, chociaż i toby zależało od tego, jakieby pod tą kopułą dawano flaczki na śniadanie.

Zresztą „omylać się każdemu wolno": Ja myślałem, że polskiej Akademji umiejętności idzie o uznanie prac jej narodowych przedewszystkiem w Posce; pod gotyckiem, nawet poddaszowemi sklepieniami pokoików, pod dachem pałaców naszych, naszych dworów i dworków choćby o kopule słoniowej, a nie wiedziałem, że Akademja ubiega się li tylko o uznanie pod kopułami bizantyńskiemi, czy renesansowemi; pałacu Mararina, a nie Weneclina.

Nie wiedziałem także, że p. Smolka ma takie złe wyobrażenie o swoich powinowatych, uczonych francuskich; rozfantazjowawszy jak sam mówi, rozmowę na moście hr. Delaborde z Pasteurem lub Bertrandem, okrył ich śmiesznością i uczynił z nich idjotów. Przecie o malowaniu przez szablon, o takich reformach sztuki francuskiej i o jedynym wpływie honoru na postęp, a wrzucaniu do kosza propozycji reform, przeciętnie inteligentny Francuz ani na moście, ani pod mostem nawet nie mógłby w podobny sposób rozmawiać i w ten sposób nabierać przekonań. Chyba, że to jest tylko jedna z rozmówek francuskich dla wprawy z Olendorfa, to w takim razie przepraszam: — ale cóż to miało z rzeczą o Akademii „wspólnego".

Co p. Smolka nazywa misą soczewicy, którą ja niby, jak piszę, pokazuję Akademii? Nie wiem. Czy tą misą soczowicy, za którą powiada pan Smolka, „nie sprzedamy godności Akademii i tego poważnego stanowiska, które sobie zdobyła w świecie" (w Tokio), ma być moje żądanie, aby wydawała rzeczy ważniejsze, pilniejsze i więcej była złączoną z Narodem; ze względu na nasze wyjątkowe położenie, potrzeby i na wyjątkowe Akademii polskiej zadania? Dalej pisze p. Smolka, jakobym żądał zwinięcia żagli i wywieszenia „nowej flagi z dewizą: *Ins Blaue hinein!*" Tego nie żądałem i nie wyszukałem, ale przecie wolałbym nawet dewizę „*Ins Blaue hinein*", aniżeli: „*Mit keinen Blauen Dunst*"!...

Pisałem w liście, nawet za p. Smolką powtarzając, że wydawanie materjałów potrzeba postawić na ostatnim planie, i to o tyle tylko, o ile starczy funduszów. Naturalną jest rzeczą, że wydawanie materjałów nawet cennych, jest rzeczą błahą, jeżli przez to zaniedbuje się wydawnictwo rzeczy samodzielnych, doniosłych dla postępu nauki i pożytku Narodu. Pan Smolka jednak zapomniawszy swoich własnych słów: swojego co do przyszłych wydawnictw Akademii programu, zaczyna znowu bronić wydawnictw materjałów i to jeszcze takich, przeciwko którym nic nie mogłem przeciw nawet myśleć, aby zebranie i wydanie materjałów z archiwów zagranicznych, lub choćby nawet z Gniezna, Poznania i Wrocławia, uważać za zupełnie zbyteczne. Naturalną jest jeszcze rzeczą, że ponieważ wszystkiego wydać, lub przedrukować nie można, wielką by oddał przysługę „rozumowany katalog".

Ale p. Smolka znowu puszcza się na humorystykę i powiada, że ja każę z „rozumowanym katalogiem" w ręku każdemu za lada szczegółem jeździć do Drezna, Wrocławia, Kórnika, Królewca i Warszawy: dalej powiada, że ja radzę koleją jechać do Pesztu, a znalazłszy co trzeba, wracać pierwszym kurjerem (nawet) do Krakowa, Warszawy, czy do Wilna. To wszystko przypuszczenia p. Smolki co ja radzę, ale dalej: „Tak i przyrodnik, gdy mu potrzeba szczegółów — o florze mykologicznej karpat stryjskich, obejdzie się łatwo bez materjałów ogłoszonych przez p. Krupę XXIII tomie „Sprawozdań komisji fizjograficznej", bo może przecież w każdej chwili wstać od biurka, podążyć w Stryjskie, które się dotąd jeszcze nie zapadło pod ziemię, i oddać się tam przez kilka miesięcy roskoszom grzybobrania. Ile tu talentu nowelistycznego? Pan Smolka więc twierdzi, że ja powiadam i radzę, iż wszelkie badania astronomiczne n. p. są niepotrzebne, tylko dosyć ustawić wielką lunetę i niech sobie każdy bada; że nie potrzebne są wszelkie badania mikroskopowe, bo w handlu Biasionia w Krakowie są mikroskopy i każdy może sobie kupić i badać, że każę jeździć uczonym kurjerami i chodzić na grzybobranie i t. d.

Ale za to znowu p. Smolka radzi, aby — dla każdego ciężkiego uczonego, i dla łatwiejszej tych uczonych kontroli przedrukować wszystko, wymieniam te miejscowości za p. Smolką, co jest naprzód w Gnieznie, Poznaniu i Wrocławku, a następnie co jest w Rzymie, Dreznie, Wrocławiu, Królewcu, Kórniku i Warszawie. Oprócz tego jeszcze to, co jest w Peszcie. — O resztę widać mniejsza. Jak to wszystko będzie przedrukowane, nigdzie żaden uczony nie będzie potrzebował jeździć, bo te wszystkie materjały dostanie po „bajecznie niskich cenach" od Akademii. Dla uczonego w Krakowie przedrukuje się to wszystko, co posiada biblioteka Ossolińskich we Lwowie, a dla uczonego we Lwowie przedrukuje się wszystko to — o ile ma więcej Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Projekt szanuję, ale — p. Smolka zdaje mi się, nie zastanowił się nad tem, czy każdy uczony, lub chcący być uczonym (to trafia się częściej) będzie w stanie, po „bajecznie niskich cenach", jak to wykazałem powyżej, nabywać te materjały: a gdyby był wstanie, albo gdyby dostarczyło się mu tych wszystkich ksiąg za darmo, czy każdy może posiadać, czy też musi posiadać wielką kamienicę, aby te zbiory materjałów i przedruków pomieścić? Boć inaczej, toby zawsze uczony musiał *per pedes apostolorum*, albo „dryndą" albo „bumblem" albo „kurjerem" do jakiejś biblioteki jeździć.

Czy się więc projekt Szanownego Sekretarza generalnego Akademii utrzyma — nie wiem. Zdaje mi się jednak, że, gdy monety nędznej brak — to nie można dalej tak!...

Przechodzimy obecnie do spraw naukowych, choćby nawet jak szanowny autor Uwag twierdzi tylko z „rzekomego" naukowego stanowiska.

Przedewszystkiem materjały: Otóż dziwi się p. Smolka, że ja oparłem się na materjale jego „przygodnej" broszury, a nie na Pamiętniku Akademii, który jest dokładnym. Na to muszę zacytować zdanie samego autora o swojej „przygodnej" broszurze: „Starałem się to ułatwić wydaniem osobnej, ilustrowanej broszury, w której pod pozorem objaśnienia naszych tablic wystawowych, dałem dokładną informację o Akademii".

Czyż winien jestem, że skorom się na tej dokładnej informacji oparł i nawet oddałem jej uznanie; — to wtedy ta broszura nie może być podstawą, bo jest tylko „przygodną"?

Czy wskazana przezemnie, jak p. Smolka uważa, reforma Akademii, aby wydawać samodzielne prace, a nie materjały, jest tak zdrożną i złą; — odpowiadam słowami samego p. Smolki, tylko wcześniej wypowiedzianemi:

„Powinniśmy zatem uznać za zasadę, że skromne środki Akademii należy, obracać przedewszystkiem na wydawnictwo prac naukowych, przyczyniających się do postępu umiejętności, w ich rozmaitych gałęziach, a to dopiero, co pozostanie po opędzeniu niezbędnych na ten cel wydatków, może być oddane komisjom na wydawnictwo materjałów naukowych, które bez tak wielkiej ujmy dla ruchu naukowego mogą czekać na umiejętne wydanie".

(Dokończenie nastąpi.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.